

# Sukertowa-Biedrawina, Emilia

---

## Ze wspomnień redaktora "Komunikatów"

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 315-355

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EMILIA SUKERTOWA - BIEDRAWINA

## ZE WSPOMNIENÍ REDAKTORA „KOMUNIKATÓW”

### I. POWSTANIE INSTYTUTU MAZURSKIEGO

„Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, które doczekały się setnego numeru, są pierwszym polskim pismem naukowym, poświęconym ziemi mazursko-warمیńskiej. Narodziły się one w okresie bardzo ciężkim, w warunkach zupełnie odmiennych od dzisiejszych — ustabilizowanych. Pragnąc przystąpić do rozpatrzenia dziejów czasopisma należy zapoznać się ze środowiskiem, które je stworzyło. Pierwsze „Komunikaty” wydawał powstały w 1945 r. Instytut Mazurski w Olsztynie. Założycielami Instytutu byli Mazurzy z Działdowszczyzny, do których przystąpili siedzący o miedzę Mazurzy mławscy, czyli zawkrzańscy.

Bliższy kontakt Mazurów działdowskich z zawkrzańskimi został zadziergnięty w czasach poplebiscytowych, czyli po przyłączeniu Działdowszczyzny do do tzw. „Zmartwychpowstałej Polski”. Akcja ta rozwijała się na odcinku działdowsko-mławskim, a co najważniejsze sprzyjała jej prasa lokalna, jak „Mazowsze Płockie i Kujawy”, „Przegląd Pożarniczy”, który wychodził w Mławie, jak również „Gazeta Mławska” z ostatnich lat przedwojennych, wydana przez zasłużonego działacza i historyka mławskiego, doktora medycyny Józefa Ostaszewskiego. Zaopiekował się on redaktorem „Mazura”, Kazimierzem Jaroszykiem, zmuszonym do opuszczenia Olsztyna. W owe czasy „Gazeta Mławska”, szczególnie ostatnie jej numery, zadrukowana była artykułami, poświęconymi sprawie mazurskiej<sup>1</sup> (nie brakło tam i moich prac).

Ja osobiście utrzymywałam kontakt nie tylko z tamtejszą prasą, ale i szkolnictwem: w 1922 r. zostałam współzałożycielką i opiekunką Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie. Tak seminarium mławskie jak działdowskie obliczone były na repolonizację młodych Mazurów. Już w 1923 r. przybył do Działdowa Józef Biedrawa, jako dyrektor Seminarium Nauczycielskiego, a w seminarium w Mławie osiadł dyrektor Karol Banszel, obaj Ślązacy Cieszyńscy, gorąco oddani sprawie mazurskiej. W 1926 r. na łamach pisma „Mazowsze Płockie i Kujawy” nawoływałam gorąco: „nie opuścimy Braci Mazurów”; w Mławie w tym samym czasie, w budynku seminarialnym otwarto *Wystawę mazurską*, na której wystawiliśmy działdowskie ekspozyty, a „Przegląd Pożarniczy” w Mławie podkreślił, że „obrazowały one naszą łączność kulturalną z braćmi zza kordonu”.

<sup>1</sup> Posiadam cztery numery „Gazety Mławskiej” redagowanej przez dra Józefa Ostaszewskiego z 1937 r., dwa z 1938 r. oraz jeden z 1939 r., ponadto trzy numery „Nowej Gazety Mławskiej” z 1938 r. oraz numery (3, 4, 5, 6) z 1939 r., które podpisywał Bolesław Kanigowski jako redaktor odpowiedzialny.

W Działdowie, 18 grudnia 1935 r., po długich staraniach powstał wreszcie Związek Mazurów, który przystąpił do pracy kulturalnej. Niestety, Związek ten stał się solą w oku rozpanoszonemu rzecznikom hitleryzmu, pozostawionym na Działdowszczyźnie przez władze niemieckie. Wbili oni klin<sup>2</sup> między społeczeństwo polskie a Związek Mazurów. Warunki pracy stały się trudne do zniesienia. Kiedy wybuchła wojna, wszyscy działacze polscy zmuszeni byli opuścić teren działdowski i zakonspirować się w Generalnej Guberni. Kiedy w początkach października 1939 r. „granatowa policja” w Warszawie otrzymała z Działdowa list gończy z moim nazwiskiem, okazało się, że pod nim figurowały jeszcze dwa nazwiska: Karola Małłka, prezesa Związku Mazurów i jego skarbnika, Bohdana Wilamowskiego.

O pracy konspiracyjnej członków Związku Mazurów w początkowym okresie było tyle wiadomo, że znajdowali się w rozsypane po całej Generalnej Guberni, przyjmowali pseudonimy, korzystali z „lewych papierów”. Mimo to kontaktowali się ze sobą. Wszelka działalność tej grupy mazurskiej musiała siłą rzeczy zejść do podziemia; brali udział w ruchu oporu, wypowiadając hitlerowcom walkę na śmierć i życie.

Działdowiaczy zadzierzgnęli kontakty, między innymi, z dobrze zakonspirowaną grupą Mazurów zawkrzańskich, którzy prowadzili również walkę wojskową i tajne nauczanie<sup>3</sup>. Reprezentował tę grupę dr Witold Witkowski, wówczas kierownik jednej ze szkół warszawskich<sup>4</sup>.

Bohdan Wilamowski w swojej pracy doktorskiej<sup>5</sup> podaje, że „pierwsi z organizacjami konspiracyjnymi nawiązali kontakt ci, którzy mieli dawniejsze powiązania osobiste ze środowiskiem warszawskim, bo tam głównie skupiało się to grono osób. Początki myślenia o przyszłości sprawy mazurskiej datują się już od przełomu lat 1939/40. Józef Biedrawa z żoną Emilią<sup>6</sup> podtrzymuje dawne kontakty z działaczami społeczno-oświatowymi, oferowane są mu możliwości współpracy nad tym zagadnieniem w konspiracji, łącznie z proponowaniem Biedrawie funkcji kuratora szkolnego po wyzwoleniu Prus Wschodnich”<sup>7</sup>. Za prądródo Instytutu Mazurskiego Wilamowski uważa Muzeum Mazurskie w Działdowie, „Gazetę Mazurską” i Koło Krajowawcze przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Działdowie. Wojenni bada-

---

<sup>2</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Dawno a niedawno. Wspomnienia*, Olsztyn 1965, ss. 230 i następne.

<sup>3</sup> K. Małłek, *Geneza Instytutu Mazurskiego*, Warmia i Mazury, nr 7, 1965, s. 16.

<sup>4</sup> Cz. Wycech, *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939—1944*, Warszawa 1964, ss. 38, 39.

<sup>5</sup> Notatki doc. dra Bohdana Wilamowskiego w sprawie Instytutu Mazurskiego (przygotowane dla autorki niniejszej pracy). B. Wilamowski przystąpił do walki konspiracyjnej w Warszawie: szkolił harcerzy, był współwórcą „Szarych Szeregów” itp.

<sup>6</sup> Ślub nasz odbył się w Warszawie 28 IV 1928 r.

<sup>7</sup> Pragnąc zasięgnąć nieco bliższych danych o powierzeniu memu mężowi, Józefowi Biedrawie, w czasach konspiracji opracowanie organizacji szkolnictwa, zwróciłam się do dra Michała Pollaka z prośbą o udzielenie mi bliższych wiadomości. Otrzymałam 18 kwietnia 1968 roku własnoręczne pismo dra M. Pollaka następującej treści: „O tym, że śp. Dyrektor Biedrawa był w konspiracji upatrzony na kuratora po wyzwoleniu na terenie Prus Wschodnich słyszałam, od zamordowanego w czasie okupacji (przed powstaniem warszawskim) dra Tadeusza Adamczyka, ostatniego kuratora przed II wojną światową na Wołyniu (Równie). Z nim miałem kontakty w konspiracji. On nie był związany z Wycechem i jego Departamentem podziemnym. To były bardzo zakonspirowane sprawy. Adamczyk jako oficer rezerwy WP należał do jakiejś organizacji wojskowej. Jaka to była organizacja,

cze, którzy opracowali plany i koncepcje mazurskie — to dawni seminarzyści, autorzy monografii wsi Działdowszczyzny<sup>8</sup>.

Sprawę zakonspirowanego Instytutu Mazurskiego poruszono po raz pierwszy 18 marca 1943 r. Powstał wówczas prowizoryczny zarząd, którego prezesem został Karol Małłek, a sekretarzem Edward Małłek (pseud. Stanisław Łopatowski). Do zarządu weszli nadto: Jerzy Burski, Aleksandra Małłkova, Eugeniusz Piecha i dr Witold Witkowski<sup>9</sup>. Działo się to w Radości pod Warszawą, w mieszkaniu Małłkowej<sup>10</sup>. Postanowiono wówczas przystąpić do opracowania materiałów dla przyszłych władz i pracowników polskich instytucji na Mazurach i Warmii. Przydzielono też zadania członkom—założycielom. Była to praca wytypowana na czas wojny. Na okres powojenny przewidywano kontynuowanie prac Instytutu Mazurskiego — wówczas nazywano go: Mazurski Instytut Badawczy „Opoka” — w Olsztynie.

„...Edward Małłek dokonał po prostu gigantycznej roboty, bo opracował monograficzno-statystycznie teren Prus Wschodnich, naszej przyszłej rubieży północnej Państwa Polskiego” — pisze Karol Małłek w *Geniezie Instytutu Mazurskiego* (s. 17). Pomagał E. Małłkowi Eugeniusz Piecha.

Jesienią 1944 r. przygotowano również petycję do władz centralnych w Lublinie, dotyczącą akcji na nowo wyzwolonej ziemi. Petycję poprzedzał krótki zarys historii Mazur i Warmii<sup>11</sup>. Program liczył 9 rozdziałów i 32 tezy—paragrafy, zaopatrzone w mapkę rozmieszczenia polskiej ludności w Prusach Wschodnich<sup>12</sup>. Uchwalono, że ktokolwiek zostanie wyzwolony pierwszy, zamelduje się, nie zwlekając, władzom polskim. Dokonali tego Jerzy Burski

---

nie nigdy mi nie wyjaśniał, a ja nie nalegałem, boć to było strasznie zakonspirowane. On z ramienia tej organizacji interesował się sprawą Prus Wschodnich jako jakaś „figura” zakonspirowana, a specjalnie chodziło mu o przemysł i opracowanie organizacji szkolnictwa na tym terenie. I tu — o ile pamiętam, padło nazwisko śp. Dyrektora Biedrawy, który miał sprawę szkolnictwa i oświaty na tym terenie opracować. Przypominam sobie tylko tyle, że informował się u mnie o dyrektorze”.

Wdzięczna jestem niezmiernie za tę tak cenną wiadomość. Niestety, z wielkim żalem i smutkiem muszę zaznaczyć, że Autor tego listu, dyr. dr Michał Pollak zmarł 6 maja br. na zawał serca.

<sup>8</sup> W zbiorach Muzeum Mazurskiego, które zorganizowaliśmy w Działdowie, złożono w swoim czasie z górą 60 monografii wsi mazurskich; z tych po wojnie odnaleziono 14, które osobiście ofiarowałam Bibliotece Instytutu Mazurskiego. Wszystkie te monografie opracowane zostały przez wychowanków Seminarium, m. in. Jerzego Burskiego, Bohdana Wilamowskiego, Eugeniusza Piechę, Roberta i Edwarda Małłków, braci Gerigków i innych.

<sup>9</sup> Cz. Wycech, op. cit., s. 16: Witkowski był członkiem TON, czyli Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

<sup>10</sup> Ibidem, ss. 24—25. W końcu października 1939 r. ściągnął do Warszawy Karol Małłek. Niemcy rozesłali za nim listy gończe, wyznaczając za jego głowę nagrodę w wysokości 25 000 marek. Ukrywano go jakiś czas na Zoliborzu. Urosły mu wasy, broda, otrzymał „lewe dokumenty” i przez cały czas okupacji pracował jako woźnica w młynie („Michał Skoryna”). Niejedną workę mąki z jego platformy, przeznaczony dla okupanta, poszedł na cele organizacji podziemnych. Według Karola Małłka nagroda za jego głowę wynosiła 100 000 marek. Wkradło się tu nieporozumienie: hitlerowcy w Generalnej Guberni wyznaczali „nagrody” w złotych polskich, a nie w markach. Jako właścicielka mieszkania w Radości figurowała żona Karola, Aleksandra.

<sup>11</sup> Ten „wstęp historyczny” na życzenie B. Wilamowskiego, który był łącznikiem między zarządem a nami, przygotowałam, ukrywając się w Białej Podlaskiej w lecie 1943 r. jako Zofia Bernatowiczowa.

<sup>12</sup> K. Małłek, op. cit., s. 14 i następane — Autorka serdecznie dziękuje p. K. Małłkowi za udostępnienie jej maszynopisu pracy *O Instytucie Mazurskim*.

i Hieronim Skurpski<sup>13</sup>, którzy w czasie wojny ukrywali się w Paulinowie koło Nałęczowa. W okresie wyzwolenia opublikowali oni szereg artykułów w prasie lubelskiej, wygłaszali też przemówienia przez radio.

Dopiero po upływie miesiąca udało się wysłać delegację Związku Mazurów i zarządu Instytutu Mazurskiego pod przewodnictwem prezesa, Karola Małłka, do Lublina. Dnia 25 listopada 1944 r. przedstawiono sprawę przewodniczącemu Krajowej Rady Narodowej, Bolesławowi Bierutowi<sup>14</sup>, na przeszło dwugodzinnej audyencji. Konferencja w PKWN w Lublinie, na której referowano program działania Instytutu Mazurskiego, odbyła się 12 grudnia 1944 r. Sprawę referował prezes.

Po przybyciu do Lublina Bohdana Wilamowskiego w styczniu 1945 r., grupa działaczy mazurskich nawiązała kontakty z członkami KRN i niektórymi ministrami PKWN, i przedstawiła im wypracowane podczas okupacji propozycje w sprawie polityki gospodarczej i akcji osiedleńczej na terenie Mazur i Warmii. Ponieważ Mazurzy zgrupowani wokół Instytutu należeli do nielicznych w Polsce osób znających problematykę tych terenów, centralne władze państwowe powierzyły wielu z nich czołowe funkcje na terenie tworzonego Okręgu Mazurskiego.

Dnia 28 marca przyjechali do Olsztyna oficjalni przedstawiciele polskich władz pod kierownictwem Jerzego Burskiego, który był pierwszym wice-wojewodą olsztyńskim, zastępcą płk. Jakuba Prawina, Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski. W ekipie, która przyjechała tworzyć tu polskie życie i polską władzę było, obok Jerzego Burskiego, wielu działaczy mazurskich uczestniczących w pracy konspiracyjnej Instytutu Mazurskiego. Na szczeblu wojewódzkim H. Skurpski zajął się odcinkiem kultury, a muzealnictwem w szczególności, Gustaw Leyding — sprawami społeczno-politycznymi dotyczącymi ludności mazurskiej. B. Wilamowskiemu przypadło w udziale organizowanie życia gospodarczego Warmii i Mazur. Starostą w Szczytnie był Walter Późny, poważne funkcje społeczne zajmowali tam Fryderyk Leyk, Jan Lipert, Bronisława Romanowska, obecna Leydingowa, Jan Bocian. W Działdowie działali: Karol Małek, jako starosta, Eugeniusz Piecha, inspektor szkolny, dr Edward Szymański. Starostą w Nidzicy został Edward Małek.

Po zbudowaniu zrębów władzy i przystąpieniu do odbudowy polskiego życia, zaczęło wyłaniać się wiele trudnych problemów społeczno-gospodarczych. Ich rozwiązanie należało oprzeć na opracowaniach naukowych, dlatego aktualna stała się sprawa reaktywowania Instytutu Mazurskiego. Wobec braku na miejscu kadr naukowych, z konieczności przyjęto zasadę, że początkowo badania prowadzić będą fachowcy pracujący w Olsztynie i w terenie; tak powstało m. in. opracowanie dotyczące perspektyw rozwoju społeczno-gospodarczego woj. olsztyńskiego<sup>15</sup>. W miarę rozwoju Instytutu miano wciągać do współpracy naukowców spoza Warmii i Mazur.

Dla reaktywowania Instytutu Mazurskiego wykorzystano uroczystości obchodzone na polach grunwaldzkich 15 lipca 1945 r., kiedy to zjechało do Olsztyna wiele osób, w tym liczni mazurscy działacze z czasów okupacji. Na zebraniu zorganizowanym na zamku olsztyńskim<sup>15</sup> przez dawnych członków Instytutu W. Witkowski przedłożył statut dostosowany do nowych wa-

<sup>13</sup> Hieronimowi Skurpskiemu za udzielenie mi tej oraz innych wiadomości składam serdeczne podziękowanie.

<sup>14</sup> K. Małek, op. cit., s. 14. Włączając Mazurów, Warmiaków i Powiślań i ich ziemie do Polski — usunął nazwę Prusy Wschodnie, wprowadzając nazwę Mazury — województwo mazurskie.

<sup>15</sup> Karol Małek w swojej pracy *O Instytucie Mazurskim* (w maszynopiśmie), który mi przesłał do wglądu, wymienił nazwiska 29 członków Instytutu

runków. Do zarządu wybrano Karola Małkka jako prezesa, dra W. Witkowskiego jako wiceprezesa, E. Małkka jako sekretarza, B. Wilamowskiego jako skarbnika i dra E. Szymańskiego jako członka.

Według zatwierdzonego statutu<sup>16</sup> Instytut Mazurski miał za zadanie przede wszystkim: podejmowanie i popieranie prac badawczych dotyczących stosunków kulturalnych, społecznych, historyczno-politycznych, gospodarczych, przyrodniczych i geograficznych Pojezierza Mazurskiego; popularyzację wiedzy o tym pojezierzu.

Dalsze jego zadania były następujące: utrzymywanie i prowadzenie biblioteki regionalnej i muzeum regionalnego; udzielanie pomocy członkom w ich pracy naukowej i artystycznej; ogłaszanie konkursów na prace naukowe i artystyczne; organizowanie placówek badawczych; organizowanie i prowadzenie kursów, odczytów, instytucji popularyzujących wiedzę o Pojezierzu Mazurskim i innych.

Jak z powyższego wynika, założyciele Instytutu pragnęli stworzyć placówkę wszechstronną, o dużym rozmachu. Zamiaty jednak przekroczyły poważnie ówczesne możliwości, gdyż brak pracowników naukowych odczuwał nie tylko Olsztyn, ale i cała Polska. Praca zarządu też była utrudniona. Wszyscy jego członkowie byli obciążeni, a nawet przeciążeni pracą zawodową i działalnością społeczną. Do tego dochodziły trudności komunikacyjne. Frekwencja na posiedzeniach była więc słaba. Siłą rzeczy główny ciężar spadł na skarbnika B. Wilamowskiego, jedynego członka zarządu mieszkającego wówczas w Olsztynie. Tymczasem trzeba było rozwiązywać wiele bardzo zawiłych problemów, między innymi rozłożyć opiekę nad wynędzniałą ludnością autochtoniczną, licznymi starcami i sierotami, pomóc w zwalczaniu szerzących się epidemii<sup>17</sup>. Instytut Mazurski współdziałał także w tej akcji.

Trudne warunki, zmiana w sytuacji życiowej niektórych osób spowodowały, że część członków-założycieli, a nawet członków zarządu odeszła z pracy na tym terenie. W związku z wyjazdem na dłuższy pobyt do Pragi czeskiej wycofał się z pracy dr W. Witkowski, do Ełku odszedł E. Małk. Karol Małk wprawdzie zaktywizował swą działalność, zajął się jednak głównie organizowaniem Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach pod Pasymiem, a później Warmińskim Uniwersytetem Ludowym w Jurkowym Młynie pod Moragiem; placówki te były nieodzowne dla skierowania repolonizacji na właściwe tory. Ale, zaangażowany bez reszty w sprawy wychowawcze młodego pokolenia, prezes nie miał ani czasu ani ochoty do badań naukowych, dla których Instytut był przede wszystkim powołany. Działający społecznie skarbnik, a później wiceprezes B. Wilamowski poza prowadzeniem trudnego odcinka swych zajęć zawodowych miał dużo pracy związanej z zabezpieczeniem chociażby najskromniejszej bazy materialnej dla Instytutu, a przede wszystkim dla uniwersytetów ludowych. Nie mógł więc także zająć się organizacją pracy naukowej Instytutu jako całości. Wytworzyła się zatem sytuacja dość krytyczna.

Po latach dwudziestu prezes Karol Małk pisał na ten temat następująco: „Myślałem wtedy, że Instytut ulegnie zagładzie i oto w tym krytycznym

---

Mazurskiego, w tej liczbie tylko 9 Mazurów działadzkich i „pruskich”. Według pierwszego protokołu (WAPO II/41 A-2) liczba założycieli wynosiła tylko 22 osoby.

<sup>16</sup> Statut zalegalizowany został przez Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski, ptk. Jakuba Prawina, dn. 9 VII 1945 r.

<sup>17</sup> Dr Stanisław Flis, długoletni członek Komitetu Redakcyjnego „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, który m.in. organizował Szpital Kolejowy, miał wówczas wiele trudności i kłopotów ze zwalczaniem zarazy.

okresie przyszła nam z pomocą p. Biedrawina". Tu w imię „prawdy historycznej” muszę zaznaczyć, że to wicewojewoda J. Burski wydelegował do mnie swego przedstawiciela, który zaprosił mnie na zwołane błyskawicznie posiedzenie rady naukowej i zarządu. Na tym to posiedzeniu jednogłośnie wybrano mnie na stanowisko sekretarza generalnego i dyrektora Instytutu Mazurskiego. Było to 18 września 1945 r. Wybór przyjąłem ze wzruszeniem i zadowoleniem, dawał mi bowiem możliwości intensywnej pracy dla sprawy, którą uznałam za własną już ćwierć wieku wcześniej, w okresie plebiscytu.

Sama organizacja Instytutu Mazurskiego budziła pewne zastrzeżenia. Na to zwrócił już uwagę Tadeusz Grygier w swej pracy *15-lecie Instytutu Mazurskiego w Olsztynie*<sup>18</sup>. Wiadomości związane z akcją przygotowawczą są bardzo rozbieżne. Mazurzy-założyciele niewiele już pamiętają, co przeżyli w okropnych czasach konspiracji — niewiele można się od nich dziś dowiedzieć, a przekazywane przez nich wspomnienia niezupełnie pokrywają się z dokumentami, które wykorzystał długoletni dyrektor Archiwum, Tadeusz Grygier. Właściwie należałoby je rozpatrzyć i uzgodnić<sup>19</sup>.

Nas właściwie interesuje fakt, że Instytut Mazurski w takich trudnych warunkach powstał, że staraniem jego członków już w 1946 r. pojawiły się pierwsze „Komunikaty”, w których zamieszczali swe prace badawcze wybitni naukowcy z całej Polski.

## II. PRACA INSTYTUTU MAZURSKIEGO

Do pracy stanęłam 19 września 1945 r. Jak się wyraził prezes Karol Małek<sup>20</sup> — na moje barki spadły nie tylko sprawy sekretariatu, lecz wszystkie czynności po Witkowskim, a więc rada naukowa, werbowanie członków, szukanie pieniędzy, przyjmowanie interesantów i w ogóle „wszystko”. A gdzie przygotowanie warsztatu dla naukowców, biblioteka...?

Pierwsze kroki moje skierowałam do przyszej siedziby Instytutu Mazurskiego, którą władze przydzieliły przed kilkoma tygodniami. Kamienica pod numerem 4 przy ulicy, która wtedy — czasowo — nosiła nazwę Emilii Plater w miejsce poprzedniej Luisenstrasse (obecnie Wojciecha Kętrzyńskiego). Dom prezentowałby się nienajgorzej, gdyby nie powybijane szyby, zepsute, powyrywane zamki... Administracja należała do mnie. Dom, składający się z parteru i dwóch pięter był niezamieszkały. Przede wszystkim należało zabezpieczyć lokal. Pokoje duże, zajmowane uprzednio przez inteligencję, zdążono już wykszabrować. Dzięki pomocy B. Wilamowskiego i jego współpracowników ze „Społem” około 1 października najważniejszy remont był już dokonany, okna, przynajmniej wewnętrzne, oszklone<sup>21</sup>. Dla Instytutu wybrałam dwa lokale pierwszego piętra, jeden cztero-, drugi trzypokojowy, z największego wyeksmitowano jakąś bursę przeznaczając go na bibliotekę. Solidne, dębowe regały kazałam przenieść z innego lokalu, gdzie mieszkał dawniej nauczyciel gimnazjalny. „Wyszabrowałam” nieco mebli, które nie przypadły do gustu innym.

<sup>18</sup> Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 3/69, ss. 436—441.

<sup>19</sup> Sądzę, że mała liczba Mazurów wynikała stąd, że tym w rozsypane trudno się było kontaktować między sobą. Do założenia Instytutu Mazurskiego potrzeba było 20 członków. Jeżeli Działdowiacy nie mogli się stawić, ratowali sytuację bardzo uspołecznieni Mławianie. Która liczba członków, 29 czy 22 jest istotna, trudno powiedzieć. Właściwie chyba ta, którą zamieszczono w protokole z pierwszego posiedzenia.

<sup>20</sup> W artykule opublikowanym w „Warmii i Mazurach” oraz w maszynopisie.

<sup>21</sup> Urząd Tymczasowy nie miał obowiązku szklenia wewnętrznych okien.

Do pokoju, w którym przyjmowałam gości najprzedniejszych, Hieronim Skurpski ofiarował cztery solidne, wyściełane krzesła z wysokimi oparciami, które okazały się nie dość stylowe do komnat zamkowych. Wilamowski przysłał trzy łóżka z pościelą do gościnnego pokoju. Od ulicy i na jednym z dwóch wejściowych umieszczono szklę z napisem „Instytut Mazurski”. Trochę książek zabrałam z gabinetu owego b. nauczyciela Niemca. Sama stopniowo przydzwigałam roczniki „Gazety Mazurskiej” z lat 1923—1933 i szesnacie „Kalendarzy dla Mazurów” oraz inne drobiazgi, które ocalały w moim warszawskim mieszkaniu. Któregoś dnia jakiś młody spolemowiec przywiózł mi 120 słowników oraz poszczególne tomy różnych encyklopedii, które w wolnym czasie zbierałam. I one się przydały, skompletowano je z czasem. Zgromadziłam też nieco archiwaliów z rozbitego biura *Bund Deutscher Osten* (Związek Niemieckiego Wschodu). Wreszcie w pierwszych dniach października biuro i cały lokal były na tyle urządzone, że mogłam rozpocząć urzędowanie, zwieźć mój ubogi, powojenny dobytek.

Najtrudniej było zdobyć papier kancelaryjny i inne drobiazgi biurowe. Pierwszymi pracownikami Instytutu zostały: jakaś Warmiaczka, bardzo gadatliwa i zabobonna, jako sprzątaczką lokalu i ulicy oraz pracownica biurowa, młoda, nie bardzo rozgarnięta. Jedną z jej prac było czyszczenie i oklejanie podniszczonych książek. Liczyłam się z tym, że ktoś mi udzieli ciężarówki i przywiezie większą liczbę książek, które będą wymagały doprowadzenia do należytego stanu. Najbardziej liczyłam na dra Szymańskiego, który nie zawodził, i na „Społem”.

Na jednym z pierwszych zebrań Zarząd zdecydował rozpocząć jak najprędzej druk propagandowych wydawnictw regionalnych K. Małka i moich. Postanowiono drukować w nowej polskiej typografii „Zagon”. Dowiedziałam się, że z ramienia Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego Feliks Murawa redagował i drukował tam pierwszy tygodnik (2<sup>o</sup>), który zaczął wychodzić już w lipcu 1945 r. w Olsztynie pod nagłówkiem „Głos Ziemi”. Przekonałam się, że drukarnia miała jeszcze duże braki, dlatego zakomunikowano mi, że mogę liczyć na nią dopiero za kilka tygodni. Z początkiem sierpnia zaczęły się ukazywać nieregularnie w Olsztynie „Wiadomości Mazurskie” pod redakcją Włodzimierza Mroczkowskiego, wydawane przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. Wydawcy dziennika mieli jednak wiele trudności ze zdobywaniem papieru, brakiem czcionek. Mroczkowski, znany mi z Warszawy, objął lokal po niemieckiej drukarni „Allensteiner Volksblatt”, który był zdemolowany. Zecerzy jeździli po miasteczkach mazurskich i warmińskich w poszukiwaniu papieru i czcionek. I ja wybrałam się kiedyś z nimi ciężarówką na poszukiwanie. W kilku miejscach niewielkie drukarnie były rozbite lub wyszabrowane doszczętnie. Zdaje się, że na peryferiach Szczytna znaleźliśmy dużą ilość nie najgorszych łańciskich czcionek: szabrownicy powyrzucali je na ziemię z kaszt, które były im potrzebne.

Wraz z innymi towarzyszami, siedząc na ziemi (a był to koniec września), wydłubywałam czcionki z piasku, a oczyszczone chowałam do torebki dla kolegi zecera. Pamiętam, że tam właśnie spotkałam wielce zasłużonego bojownika o polskość Mazur, Bogumiła Labusza młodszego, jednego ze współzałożycieli i kierownika Zjednoczenia Mazurskiego. Przedstawił mi swoją siostrę, Emilię, która po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu pracowała jako nauczycielka w Polsce, w 1918 r. delegowano ją na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, aktywnie działała na rzecz sprawy polskiej<sup>22</sup>. Od-

<sup>22</sup> T. O r a c k i, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 r.*, Warszawa 1963, s. 159.



wiedziała mnie w Olsztynie, bowiem zainteresowała się Instytutem Mazurskim, niestety, zmarła w niedługim czasie. Jakoś o niej całkiem zapomniano, a wielka szkoda.

Redaktor Mroczkowski pragnął na łamach „Wiadomości Mazurskich” drukować jak najczęściej artykuły o Mazurach, o ich polskim pochodzeniu, aby uświadamiać swoich czytelników przybyłych z Wileńszczyzny. Mroczkowski utyskiwał, że w Olsztynie tak mało jest znawców zagadnienia mazurskiego. Musiałam mu obiecać, że kiedy ustalili miejsce na odcinek, nie odmówię mu poparcia. Istotnie umowa została dotrzymana. Dnia 11 stycznia 1946 r. ukazał się w „Wiadomościach Mazurskich” mój pierwszy artykuł — odcinek pt. *Styczeń na Mazurach — w zwyczajach i przysłowiach*. W niedzielę 26 września 1948 r., kiedy w miejsce „Wiadomości Mazurskich” zaczęło wychodzić „Życie Olsztyńskie”<sup>23</sup>, redakcja jego zamieściła wiadomość, że odcinek autorki jest setnym z kolei, zaznaczając, że to jest „rzetelny wkład w dzieło repolonizacji, wiązania ziemi mazursko-warmińskiej z Macierzą”. Artykuły moje stały się popularne w Olsztynie.

Sprawa przygotowania warsztatu pracy dla naukowców leżała mi bardzo na sercu. Wybrałam się do Warszawy, do Ministerstwa Oświaty, gdzie dr Józef Grycz, naczelnik Wydziału Bibliotek wydał mi zaświadczenie, zezwalające na zbieranie w składnicach ponemieckich książek dla Instytutu Mazurskiego na równi z Uniwersytem M. Kopernika w Toruniu, Uniwersytem Warszawskim i Biblioteką Gdańską.

Poszukując w Ostródzie mogiły Gustawa Gizewiusza i pamiątek po nim, na plebanii kościoła metodystów natrafiłam, wśród różnych rupieci, na skrzynię z aktami sięgającymi do XVII wieku. Wśród nich znajdowało się całe archiwum akt z czasów urzędowania Gizewiusza. Niebawem zwieźli mi je do Instytutu młodzi pracownicy ze „Społem”. Kiedy przyjechałam do Olsztyna, opowiadano mi wiele o bibliotece adwokata Suckowa, która miała liczyć 6—7 tysięcy tomów rzadkich i cennych wydawnictw, wśród nich także polskich. Suckow mieszkał w willi przy dzisiejszej ulicy Piętniężnego. Po długich poszukiwaniach skonstatowałam, że niestety nie będziemy mieli wiele pożytku z jego biblioteki, gdyż książki usunięto z mieszkania i umieszczono w ogrodzie, w szopie o dziurawym dachu. Na skutek deszczów większość wydawnictw zgniała. Po odrzuceniu łopatami wierzchnich warstw, wybrano około 120 woluminów wydawnictw, nadających się do użytku, w tej liczbie ocalał cenny *Słownik polsko-niemiecki* Mrongowiusza.

Niebawem przywieźliśmy pięciotonowy wóz cennych druków z Kętrzyna. Pomógł mi wtedy mgr Władysław Chojnacki<sup>24</sup>. Był on nieocenionym moim towarzyszem w czasie ekspedycji po książki. Zazwyczaj powiadało mi, że „mam szósty zmysł”, to jest „wycucie skarbu”. Zauważyłam jednak już wówczas, że Władzio Chojnacki prześcignął mnie w penetrowaniu książek ponemieckich. Potem przyszła kolej na Morąg, gdzie z olbrzymiej hali zawalonej niezliczonymi tomami wydobywano beczenne „białe kruki”. Tam wyłowiliśmy 33 woluminy recesów wschodniopruskich. Moje dwie pracownice, które zabrałam tam z sobą, miały obowiązek zdejmowania, podnoszenia, ocierania książek z kurzu i podawania otwartych na stronie tytułowej; ja odczytawszy nazwisko autora i tytuł, decydowałam: zabrać czy odożyć dla kogo innego. Instytutowi Mazurskiemu przede wszystkim chodziło o wydawnictwa regionalne, historyczne, encyklopedie i słowniki, no i dzieła polskie.

<sup>23</sup> „Życie Olsztyńskie” zaczęło wychodzić od 1 lipca 1946 r.

<sup>24</sup> E. Sukertowa - Biedrawina, *Dawno a niedawno*, Olsztyn 1965, s. 283.

Po miastach polskich, głównie uniwersyteckich, rozeszła się wieść o powstaniu nowego regionalnego instytutu w Olsztynie. Wywołało to dość duże zainteresowanie. Zaczęli przyjeżdżać profesorowie, którzy bardzo chętnie wygłaszali prelekcje w lokalu Instytutu Mazurskiego. 15 października 1945 r. miało się odbyć inauguracyjne posiedzenie w sali Kopernika na Zamku. Zapowiedział odczyt prof. dr Bohdan Suchodolski. Zebrała się elita, przybył Pełnomocnik Rządu na Okręg Mazurski, pułkownik Jakub Prawin, biskup olsztyński, Teodor Bensch i inni. Sala była zapełniona, oczekiwano dłuższy czas — wtem z Mławy zawiadomiono telefonicznie, że samochód, którym jechał prelegent, uległ katastrofie, ale bez ofiar w ludziach. Prof. Suchodolski przyjechał nazajutrz; wygłosił odczyt na temat: *Idealy kultury na tle współczesnych przemian społecznych*, lecz tego dnia, niestety, nie wszyscy goście mogli przybyć.

Zawitał też do Olsztyna wybitny językoznawca z Łodzi, prof. dr Henryk Ułaszyn<sup>25</sup>. Niebawem przybył też prof. dr Józef Kostrzewski z Poznania, którego poznałam w 1927 r. w Działdowie, był on bowiem opiekunem powstałego tam Muzeum Mazurskiego. Przyjechał kiedyś również do Olsztyna prof. Włodzimierz Antoniewicz. Zналиśmy się również, gdyż przez pięć lat byliśmy razem w Radzie Głównej Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. I on interesował się naszymi działdowskimi zbiorami. Zjawił się również w Olsztynie dyrektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, Jerzy Loth, którego poznałam we wczesnej młodości; w okresie przedplebiscytowym spotykaliśmy się na zebraniach Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Wszyscy wymienieni profesorowie mieli prelekcje, a profesorowie Suchodolski i Kostrzewski zostali zaproszeni do Rady Naukowej Instytutu Mazurskiego. W październiku nawiązaliśmy kontakt z Instytutami Bałtyckim i Zachodnim, a Towarzystwo Przyjaciół Ludu Mazurskiego w Krakowie przysłało do nas trzech delegatów, którzy zaprosili wycieczkę Mazurów do Krakowa i Zakopanego. Pani Zelaznowska, członkini Towarzystwa, nie tylko w Olsztynie na zebraniu deklamowała utwory Kajki, ale i na wieczornicach w Krakowie propagowała utwory mazurskich poetów ludowych.

Przybyli też z cyklem odczytów profesorowie: Karol Górski, Wojciech Hejnosz i Passendorfer. Jeszcze w lecie 1945 r. zjawił się w Olsztynie bratanek prof. Antoniewicza, młody entuzjasta archeolog, mgr Jerzy Antoniewicz. Bardzo pragnął z nami współpracować. Okazało się, że był bardzo pożyteczny, miał wiele dobrych pomysłów — dlatego już w lutym 1946 r. wybrano go do Zarządu Instytutu Mazurskiego.

Młodzież miejscowa wykazywała duże zainteresowanie wiedzą o Mazurach i Warmii. Liczne wycieczki szkolne z Olsztyna przychodziły masowo do Instytutu, a ja musiałam im opowiadać bez końca, odpowiadać na indywidualne zapytania na temat Mazur, pokazywać starodruki, rękopisy. Nie brakło też wycieczek z różnych miast województwa; zainteresowanie mazuroznawstwem było bardzo duże. Na Akademii Prawno-Administracyjnej, założonej przez prof. Hilarowicza z Łodzi wykłady na ten temat powierzono mnie. Od 27 października do końca 1945 r. wygłosiłam 28 dwugodzinnych prelekcji, przy tym często zastępowałam nie zaangażowanych jeszcze prelegentów. W roku akademickim 1946/47 w Studium Prawno-Administracyjnym w Olsztynie, filii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu odbywały się również wykłady z zakresu mazuro- i warmioznawstwa.

Już 2 grudnia 1945 r. wraz z Hieronimem Skurpskim, kustoszem Muzeum,

<sup>25</sup> W. Doroszewski, *Henryk Ułaszyn (1875—1959)*, *Poradnik Językowy*, 1958, z. 6, ss. 202—214.

który ofiarował Instytutowi pamiątki z czasów plebiscytu, urządziłam wystawę plebiscytową we „własnym lokalu”. Jak na owe czasy, kiedy Olsztyn był wyludniony, wzbudziła ona duże zainteresowanie: zwiedziło ją kilka tysięcy osób, a ja miałam 55 wykładów. Te liczne wykłady wchodziły w zakres moich obowiązków. W dniu otwarcia Zarząd Instytutu udał się w Aleję Wojska Polskiego, róg ul. Rataja<sup>26</sup>, gdzie na ścianie domu zamieścił tablicę ukwieconą z napisem „ul. Bogumiła Linki”<sup>27</sup>. Mogiła tego bojownika o polskość znajduje się na pobliskim, nie używanym już cmentarzu. Wiosną 1946 r. wystawę plebiscytową zabrano do Warszawy i udostępniono ją zwiedzającym w kreslarni Politechniki, gdzie cieszyła się dużym powodzeniem. Wobec coraz to większego zainteresowania sprawą mazurską, Instytut organizował liczne zebrania, odczyty o różnym poziomie we własnym lokalu oraz w szkołach. Wobec tego, że nie tak prędko można było przygotować zastępy prelegentów, wszędzie i zawsze mnie przypadało przemawiać, co nieraz porządnie męczyło.

Nie tylko młodzież interesowała się Warmią i Mazurami, ale nauczyciele, urzędnicy i to nie wyłącznie z Olsztyna. W końcu lutego 1946 r. odbył się ośmiodniowy kurs dla nauczycieli województw gdańskiego, białostockiego i olsztyńskiego. Wzięto w nim udział 30 słuchaczy i 17 prelegentów, w tej liczbie przyjezdni. W maju tegoż roku odbyły się dwa kursy pięciodniowe dla pracowników Informacji i Propagandy — słuchaczy zebrało się każdorazowo po trzydziestu kilku oraz 7 prelegentów, wyłącznie członków Instytutu Mazurskiego — wreszcie czterodniowy kurs w czerwcu. Kiedy powstał oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego byłam współzałożycielką, zorganizowano kursy dla przewodników. Ja objęłam wykłady mazuroznawstwa, p. Maria Zientara-Malewska — warmioznawstwa. Wykładałam przez kilka lat.

Rewelacją stało się otwarcie 24 maja 1946 r. *Wystawy Mikołaja Kopernika* w 403 rocznicę jego śmierci. Była to pierwsza w Polsce wystawa poświęcona Wielkiemu Astronomowi. W gablotach zamieszczono szereg starodruków związanych z osobą Kopernika, odnalezionych przez Instytut Mazurski. Piętnaście spośród tych bezcennych druków Instytut ofiarował nowo otwartemu Muzeum Kopernika we Fromborku<sup>28</sup>. *Wystawę Kopernika* zwiedziło 9 tysięcy osób. Katalog po wystawie, opracowany przeze mnie, został rozkupiony do ostatniego egzemplarza.

Kiedy powstał Instytut Mazurski w czasie okupacji, duży odsetek działaczy warmińskich oraz powiślańskich podobnie jak wielu Mazurów przebywał w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Toteż tylko Mazurzy opracowali memoriał dla nowych władz. Współzałożycielami Instytutu Mazurskiego byli, jak wiadomo, także Mazurzy zawkrzańscy<sup>29</sup>. Po powrocie działaczy warmińskich Zarząd Instytutu Mazurskiego postanowił zaprosić bardziej zasłużonych Warmiaków do Zarządu i Rady Naukowej. Do Zarządu dokooptowano:

<sup>26</sup> Mogiłę B. Linki Niemcy splantowali i umieścili na jej miejscu śmietnik cmentarny. Wiele czasu zajęło mi odnalezienie tego miejsca, na którym wzniesiemy granitowy nagrobek z nazwiskiem Linki.

<sup>27</sup> Po upływie kilku lat przeniesiono do śródmieścia, a na dawnym miejscu zawieszono tablicę „ul. Rataja”.

<sup>28</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Wystawa Kopernika w Olsztynie*, Kom. Maz.-Warm., 1966, nr 1/91, ss. 172—177.

<sup>29</sup> Mazurzy nie mogli występować samowolnie w imieniu Warmiaków. Wówczas na terenie powszechnie zapanowała nomenklatura mazurska: Okręg Mazurski, Instytut Mazurski, Wiadomości Mazurskie, Muzeum Mazurskie itd.

dra Władysława Gębika, jako działacza warmińskiego i Wiktorię Żurawską, a do Rady Naukowej: Pawła Sowę, Marię Zientarównę, Alojzego Śliwę, Jana Boenigka, Michała Lengowskiego, Wandę Pieniężną i Jana Boehma.

J. Boenigk<sup>30</sup> wniósł projekt założenia Klubu Warmińskiego. Postanowiono reaktywować „Gazetę Olsztyńską” i „Mazura”, co jednak mimo zgody Ministerstwa Informacji i Propagandy nie doszło do skutku. Ogłoszono konkurs na pamiętnik Mazura i Warmiaka. Sowa proponował wydawanie czasopisma „Łyna”, co również nie zostało zrealizowane. Już 18 września 1945 r. postanowiono rozpocząć druk zaakceptowanych prac: Karola Małka, *Jutrznia mazurska na Gody i Plon, czyli dożynki na Mazurach*. Sprawy finansowe stanęły temu na przeszkodzie. Wobec tego wybrano moją najdrobniejszą broszurę: *Polskość Mazurów i Warmiaków* (tytuł był aktualny — liczyła tylko 11 stron, jednak i tego nie udało się wydać, druk odłożono na rok 1946). Dnia 29 stycznia 1946 r. złożyliśmy w Ministerstwie Ziem Odzyskanych na ręce wojewody Robla wniosek o subwencję na wydawnictwo w wysokości 335 000 zł — uzyskano zaledwie 56 000 zł<sup>31</sup>.

Zaraz po Nowym Roku ukazała się drukiem moja wspomniana broszura. Miała ona duże powodzenie, już bowiem po 3 miesiącach pojawił się jej II nakład. Niebawem ogłoszono drukiem drugą moją broszurę *Bojownicy mazurscy*, liczącą 32 strony, cieszyła się również dużym zainteresowaniem<sup>32</sup>. W 1946 r. stopniowo ukazały się prace Małka: *Plon, czyli dożynki na Mazurach* (21 stron) oraz *Jutrznia mazurska na Gody*, którą można było kolportować przed Bożym Narodzeniem (ss. 61). Oba te wydawnictwa zaopatrzyłam „słowem wstępnym”. W końcu roku mogliśmy się poszczycić K. Małką i Arno Kanta<sup>33</sup>, *Mazurskim śpiewnikiem regionalnym* (ss. 46). Istniała nadzieja na rozpowszechnienie tych wydawnictw wśród szerokiego mas tak Mazurów i Warmiaków, jak i ludności napływowej, zwłaszcza że można było dzięki nim urządzać widowiska. Wprawdzie wydanie 171 stron druku pochłonęło sporo czasu, lecz sprawiło mi to pewne zadowolenie: spełniliśmy bowiem drugie „przykazanie” statutu.

W 1946 r. udało się nam wydobyć z rąk niepowołanych zbior rękopisów Michała Kajki, które Wojewódzki Wydział Kultury w Białymstoku oddał w depozyt Instytutowi Mazurskiemu.

Nasi członkowie Zarządu ciągle domagali się czegoś nowego. Kiedyś uchwalono na zebraniu Zarządu, że należy jak najszybciej przygotować spis powstałych w Olsztynie szkół, placów, ulic oraz dalszego spisu nazwisk zasłużonych i życiorysów. To było potrzebne. Ale kiedy 12 maja 1946 r. postanowiono zorganizować cztery sekcje: historyczną, literacką, artystyczną i prawną — okazało się, że „przekroczyło to możliwości nie tylko członków, ale

<sup>30</sup> WAPO II/41 A-5.

<sup>31</sup> Instytut korzystał z pieniędzy pożyczonych od „Społem”. Dopiero w grudniu 1945 r. otrzymał pierwszą ratę w wysokości 50 000 zł na „Uniwersytet Mazurski”. Muszę tu zaznaczyć, że Cz. Wycech w cytowanej książce, ss. 24—28 pisze o „Społem” co następuje: „Na szczególne uznanie zasługuje działalność opiekunów Zw. Spółdzielni Spożywców „Społem”. Jego centrale zatrudniały duże liczby ludzi, często pod obcymi nazwiskami, zajmującymi się walką konspiracyjną oraz pracą nad powojennymi koncepcjami rozwoju m. in. Ziem Zachodnich i Północnych. Oparcie w „Społem” dla swej pracy znalazł również B. Wilamowski. Po wyzwoleniu dał on duży wkład w reaktywowaniu i rozwoju Instytutu Mazurskiego”.

<sup>32</sup> Zwróciłam się również do Marii Zientarówny, żeby opracowała życiorysy bojowników warmińskich, ale nie wiem, dlaczego ich nie dostarczyła.

<sup>33</sup> Arno Kant zginął tragicznie w olsztyńskim „Czerwonym Domu” (więzieniu) rozszarpany żywcem przez psy hitlerowskie.

i warsztatu pracy”<sup>34</sup>. Na przełomie 1947/48 r. coraz szersze grono pracowników naukowych zgłaszało chęć do współpracy z nami, jak świadczy list profesora Tadeusza St. Grabowskiego<sup>35</sup> z 27 stycznia 1948 r. Wykaz członków wyraźnie udowadnia, że Instytut Mazurski „wykryształizował się na placówkę naukową”.

Książki zwoziłam dzięki temu, że udawało mi się zdobyć bezinteresownie ciężarówkę jakiegoś urzędu, specjalnie zaś „Społem”.

Nie mając czasu na katalogowanie, musiałam poprzestać na inwentaryzowaniu, ale i na to go nie starczało. Zarząd uchwalił zaangażowanie bibliotekarza, jednak o siłę fachową było bardzo trudno. Zresztą nie mieliśmy kredytów. Zgłosił się wreszcie młodzieniec nazwiskiem Cichowski, który palił się do etnografii, jednak nie był bibliotekarzem, chociaż był miłośnikiem książek, znał niezłe język niemiecki, mieszkał gdzieś nad Łyną, miał sentyment do miejscowej ludności. Zbierał bajki, grał na jakiejś starej osobliwej fujarce mazurskiej, marzył o pracy w Instytucie Mazurskim. Zadawolił się dużo mniejszymi poborami niż inni kandydaci. Z księgowością też sobie radził. Książki inwentaryzował, a przecież ciągle ich przybywało. Staraliśmy się jak najprędzej uprzystępnić je naukowcom. Coraz to ktoś przyjechał z dalszych stron i prawie zawsze znalazł to, czego w innych dużych, starszych bibliotekach na próżno szukał.

Kiedy po raz pierwszy zawitał do Olsztyna mgr Jerzy Antoniewicz, zaczęliśmy snuć plany na przyszłość. Doszliśmy do wniosku, że Instytutowi Mazurskiemu potrzebne jest czasopismo naukowe. Oczywiście, że o jakimś obszernym kwartalniku jeszcze mowy być nie mogło, choćby ze względu na kredyty. Podzielała nasze aspiracje oraz możliwości Hieronim Skurpski, którego pierwsze prace z zakresu etnografii oraz mazurskiej sztuki ludowej, a także reprodukcje rysunków zamieszczałam w rocznikach „Kalendarza dla Mazurów”. Nie przypominam sobie, czyj to był pomysł, ale chyba Antoniewicza, ażeby zacząć od wydawania co miesiąc biuletynu — broszury, jak się wówczas praktykowało, która obejmowałaby zagadnienia aktualne, naukowe, posiadałaby kolejną numerację, ażeby z czasem mógł powstać tom kilkunastoarkuszowy. Ta namiastka stała się naszym gorącym pragnieniem. Ustaliliśmy nagłówek wydawnictwa: „Instytut Mazurski w Olsztynie — Komunikaty Działu Informacji Naukowej”. Pierwszy zeszyt mógł się ukazać nie wcześniej niż w trzecim kwartale 1946 r., pod warunkiem zdobycia funduszy. Wierzyliśmy, że materiał znajdziemy. Postanowiliśmy, że na pierwszy ogień damy artykuł z zakresu archeologii. Antoniewicz miał ich pewien zapas. Na honorarium nie liczyliśmy. Zdecydowaliśmy się utworzyć trzy sekcje: Prehistorii i Historii, Sztuki i Kultury oraz sekcję Społeczno-Gospodarczą.

Mnie miała przypaść rola naczelnego redaktora — wydawcy. Redaktorem serii Społeczno-Gospodarczej miał zostać dr Edward Szymański, który ukończył trzy fakultety na Uniwersytecie Królewieckim i tam się doktoryzował, czym imponował innym — w dodatku był posłem na Sejm Ustawodawczy, a wreszcie Mazurem. Na redaktora serii Sztuki i Kultury najbardziej nadawał się Hieronim Skurpski, a serii Prehistorii oraz Historii mgr Jerzy Antoniewicz. Przygotowawszy grunt, wystąpiliśmy na posiedzeniu Zarządu 5 maja 1946 r. z projektem wydania próbnego biuletynu. Nie wymagaliśmy dużej subwencji. Tymczasem poszło stosunkowo łatwo: Zarząd zgodził się.

Oczywiście adiustacja, korekty, rewizje z maszyn należały do moich obo-

<sup>34</sup> WAPO II/41 A-5.

<sup>35</sup> WAPO II/41/I A-5.

wiązków. Antoniewicz mieszkał w Warszawie, w Olsztynie bywał gościem. Ale młody i energiczny, był naszym *spiritus movens*, jak mnie się zdawało — „dopywem świeżego powietrza”. Dr Szymański, sterany obozem koncentracyjnym, piastujący dwa odpowiedzialne urzędy, pisywał i drukował od czasu do czasu, ale nie miał rutyny wydawniczej. Ja wprawdzie w przeciągu 15 lat parałam się po redakcjach i drukarniach, lecz nie naukowych. Jednak — skoro nie było nikogo innego... Z owych pionierskich czasów Instytutu Mazurskiego ze szczególną wdzięcznością wspominam Jerzego Antoniewicza. Po prostu nie wiem, jak mogłabym podolać wówczas bez niego przy wszystkich swoich obowiązkach. Ponieważ nasze wydawnictwa wymagały częstych wyjazdów do Warszawy, Antoniewicz stał się niejako mężem opatrnościowym i ambasadorem naszej placówki w stolicy. Tym bardziej cennym przedstawicielem, że pracował bezinteresownie, co w owych czasach miało szczególne znaczenie. I tak na przykład jemu zawdzięczamy przydział papieru i subwencję Ministerstwa Kultury i Sztuki na wydanie *Jutrzni mazurskiej na Gody Karola Małka*. Dzięki jego staraniom w Ministerstwie Ziem Odzyskanych mogliśmy wydać *Druki mazurskie XVI wieku* prof. Stanisława Rosponda. Na tym nie kończą się bynajmniej jego przysługi. Dr Jerzy Antoniewicz przecho- wuje do dziś — jak mi się zwierzył — wystawiony przeze mnie dokument upoważniający go do reprezentowania Instytutu Mazurskiego w Warszawie.

Nie na początku trzeciego kwartału 1946 r., jak planowano, a przy końcu ukazał się, ku wielkiej naszej radości, pierwszy na ziemi mazursko-warmińskiej polski biuletyn naukowy, a w nim pierwsza praca Jerzego Antoniewicza. Tymczasem udało nam się cudem zdobyć nieprzewidziane kredyty na „Kalendarz dla Mazurów na rok 1947”. Kalendarz postanowiliśmy wznowić na skutek gorących życzeń rybaków — Mazurów z okolic jeziora Śniardwy<sup>36</sup>, którzy powitali mnie tam na Czarcim Ostrowiu. Nie posiadali się z radości. Wierzyli oni bowiem, że po wojnie znów będą czytać swój „ukończony Kalendarz dla Mazurów”. To oni domagali się reaktywowania go. Wiceminister Ziem Odzyskanych nie mógł im odmówić. I coś przy tym kapnęło na biuletyn.

W drugiej połowie września wybrałam się ciężarówką do Sopot po papier — zdobyłam 19 bel. „Biuletyn”, to początek naszej akcji naukowej; przystępowaliśmy do druku większych wydawnictw jak: Gustawa Leydinga-Mieleckiego *Słownik nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego. Część I*. Druk rozpoczęło w 1946 r., a ukończono w 1947 r. Książka liczyła 214 stron. Następnie ukazały się, o czym już wspominałam, *Druki mazurskie XVI wieku*, Stanisława Rosponda z Wrocławia, liczące 120 stron i zawierające ilustracje. Prof. Rospond, który często odwiedzał Instytut, był zadowolony z wydawnictwa, pisał do mnie, że druk wypadł bezbłędnie, a przecież ja sama jedna wykonałam korektę. Profesor sugerował, aby wydać dalsze jego prace, aby u nas powstała „Staropolska Biblioteka Mazurska”, w której znalazłby się kolejno: *Katechizm Maleckiego z 1546 r.* oraz *Wyznanie Seklucjana*. Zaczęłam się coraz bardziej palić do pracy wydawniczej. Wówczas zwrócił się do nas docent Bogusław Leśnodorski z Krakowa, przesyłając maszynopis pracy *Biśkupstwo warmińskie* i proponując jego wydanie. Byłam zadowolona, że narzecze ktoś nam przysłał dzieło o Warmii. Przeczytałam, oceniałam bardzo pozytywnie, prosiłam tylko o zmianę tytułu. Autor nie miał nic przeciwko

<sup>36</sup> Była to wycieczka zorganizowana przez wojewodę olsztyńskiego, Zygmunta Robla, dla przedstawicieli prasy z całej Polski. Chodziło o to, żeby przedstawiciele prasy skonstatowali, jak zniszczona była ziemia mazursko-warmińska. Rybacy podejmowali wycieczkę niezwykle gościnnie śniadaniem, złożonym z najrozmaitszych gatunków ryb.

temu — zmienił tytuł na *Dominium warmińskie*. Wszczęłam starania o dotację na wydawnictwo, pozwolenie na przydział papieru. Gdy już wszystko zostało dokonane, na horyzoncie naszym poczęły się kłębić złowrogie chmury. W lutym — marcu 1948 r. zrodziła się koncepcja reorganizacji instytucji. Powstały coraz to nowe projekty.

Tego roku przypadła setna rocznica śmierci Gustawa Gizewiusza. Uważałam, że powinniśmy wykorzystać tę okazję i zorganizować uroczystość na większą skalę, ściągnąć na nią Mazurów. Moje wielomiesięczne poszukiwania miejsca wieczystego spoczynku Gustawa Gizewiusza na cmentarzu ostródzkim na „Polskiej Górze” uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem: odnalazłam splantowaną kwaterę (nagrobek-sarkofag — przeniesiony przez hitlerowców na drugi koniec miasta, odnalazł się dopiero po kilku latach). Sumptem Instytutu wzniesiliśmy nowy nagrobek z polskim napisem. Uroczystość wyznaczaliśmy na Zielone Świątki. Wspólnie ze Stronnictwem Ludowym, które obchodziło swoje doroczne święto — poruszyliśmy prasę miejscową; duchowieństwo ewangelickie obwieściło z ambon, że nastąpi odsłonięcie nagrobka.

W Ostródzie zebrały się tłumy ludzi. Pogoda dopisała, orkiestra wystąpiła uroczystie, do zgromadzonych żołdków-Mazurów w gorących słowach przemówił wicewojewoda Wilamowski podkreślając, że dumny jest z tego, iż jemu, synowi tej ziemi, przypadło w udziale odsłonięcie nagrobka znakomitego Mazura-Polaka.

Nie mogę pominąć tu akcji, jaka w pierwszych trzech latach absorbowała tę część społeczeństwa, która wielce przyczyniła się do rozwoju szkolnictwa i to wyższego na naszym terenie, a z którą Instytut Mazurski był ściśle związany. W przeddzień rocznicy Grunwaldu w 1945 r. Rząd Jedności Narodowej wydał deklarację o powołaniu na terenie olsztyńskim uczelni, podobnej do słynnego w Polsce w początkach XIX wieku Liceum Krzemienieckiego<sup>37</sup>. Decyzję tę spowodowała inicjatywa działaczy mazurskich oraz wychowanków b. Liceum Krzemienieckiego im. Tadeusza Czackiego. Siedzibą podobnej uczelni miało stać się Szczytno. Miało ono posiadać szkoły o różnym poziomie i kierunkach nauczania w różnych powiatach. Zamierzano stworzyć nowy typ szkoły o rozległych celach wychowawczych. Zaczątkiem uczelni wyższej miał być Instytut Naukowy z siedzibą w Lidzbarku Warmińskim. Zrozumiała rzecz, że „działacze mazurscy” zgrupowali się dokoła tej akcji. Niejedno posiedzenie odbyło się w lokalu Instytutu Mazurskiego. Kiedyś, latem, w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym, w pięknych malowniczych Rudziskach, odbyło się długie, ożywione zebranie członków, w którym ja również uczestniczyłam. Po zakończeniu wszyscy uczestnicy wybrali się na objazd miejscowości, które miały być włączone do Liceum Mazurskiego. Przyznam się, że nie mogłam uwierzyć, że owe dzieło — Liceum Mazurskie — zostanie zrealizowane. Do tego trzeba było zastępów wykwalifikowanych pracowników i naukowców, no i kolosalnych sum, same bowiem włóki i zabudowania, choćby najwspanialsze, nie wystarczyły. Entuzjazm również nie wystarczył. Mielśmy już przykład na Instytucie. W 1948 r., kiedy nam w Instytucie Mazurskim zaczęła się zapadać ziemia pod nogami, piętrzące się trudności zmusiły wreszcie inicjatorów do odstąpienia od tej koncepcji.

<sup>37</sup> E. Sukertowa - Biedrawina, B. Wilamowski, *Rozwój nauki polskiej w Olsztynie po wyzwoleniu*, Szkice Olsztyńskie, Olsztyn 1967, s. 343.

W 1946 r. uzyskawszy pewność, że „Kalendarz dla Mazurów” musi się ukazać, z zapalem zabrałam się do jego opracowania: toż przekonałam się osobiście na Mazurach, że w okresie przedwojennym „mój kalendarz” zdobył serca czytelników. Była tylko ta różnica, że poprzedni tłoczyło się „krakowskim szryftem”, a obecne trzeba było drukować antykwą, co niektórym czytelnikom mogło sprawić trudność. Ale i na to była rada: załączyło się tablicę z alfabetem antykwy i fraktury. Przewidziana była również mutacja „Kalendarz dla Warmiaków”, gdzie tablica alfabetyczna była rzekomo zbędna, bowiem „katolicy-Warmiacy znali antykwę”, jak mnie zapewniono.

„Kalendarz dla Mazurów” rozpowszechniono gładko, zajęli się tym przedwojenni ochotnicy-kolporterzy, którzy mieli pod tym względem rutynę, oraz duchowni ewangeliccy. Gorzej było z kolportażem „Kalendarza dla Warmiaków” czyli mutacją. Osoby, które zamówiły druk przeznaczonych dla ludności warmińskiej kalendarzy, nie przewidziały kolportażu i jego potrzeby. Okazało się również, że spora liczba Warmiaków, która uzyskała egzemplarze, zwracała się do redakcji, żeby im zamieniono ich egzemplarz na „mazurski”, gdyż nie mogli go czytać, nie znali bowiem łańciskich liter. Z początku redakcja „Kalendarza” szła im na rękę, ale kiedy się „mazurskie” egzemplarze wyczerpały, zaradzić nie byliśmy w stanie. Stąd niepowodzenie, którego można było uniknąć, gdyby we właściwym czasie zawiadomiono redakcję o tym, żeby dołączyła do egzemplarza tabliczkę alfabetyczną.

W końcu 1947 r. wydałam antykwą drugi z kolei „Kalendarz na rok 1948”. W związku z tym mieliśmy emocjonujące przeżycie. Uwieczniono je na ostatniej (tj. 136) stronie „Kalendarza na rok 1948” jako wiadomość „Od Redakcji: W listopadzie ub. r. wybuchł groźny pożar w domu, gdzie Instytut Mazurski drukuje swoje wydawnictwa. Zdawało się, że kalendarz niniejszy padnie ofiarą płomieni lub wody. Dzięki dzielności olsztyńskiej straży pożarnej ogień zdołano umiejscowić, a dzięki kierownictwu i pracownikom drukarni uratowano kalendarz. Jedynie dwa arkusze (tj. 32 strony) i kilka klisz (obrazków) uległo zniszczeniu. Drukarnia dołożyła wszelkich starań, aby ukazanie się niniejszego kalendarza nie uległo opóźnieniu”<sup>38</sup>.

Bardzo duże trudności około organizowania MUL, tj. Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego miał Karol Małek. Założenia ideologiczne i organizacyjne tej instytucji opierać się miały na zasadach Grundtviga i Solarza<sup>39</sup>. Do tego trzeba było zdobyć na potrzeby uniwersytetów środki gospodarcze, kredyty, wychowawców, nauczycieli — tak dla MUL-u jak i WUL-u. Z trudem werbowano młodzież kryjącą się po bunkrach, wyglodzoną, zabiedzoną<sup>40</sup>. Głównie przyjmowano w Rudziskach pod Pasymiem i w Jurkowym Młynie pod Morągiem młodzież rodzimą. Budynek przydzielił urząd miejski. Kurs pierwszy odbył się w szkole w Pasymiu, rozpoczęto go 5 XII 1945. Przyjęto 134 wychowanków, z tego Mazurów 79, Warmiaków 29. Świadomość narodową posiadało 38 osób, plemienną mazurską 40, niemiecką 56. Przy opuszczeniu zakładu uświadomienie narodowo-polskie posiadało 118 osób, plemienne 20, niemieckie 2<sup>41</sup>. W WUL-u rozpoczęto kurs 10 czerwca 1946 r. Młodzież składała się z 16 dziewcząt i 10 chłopców: 18 autochtonów, 8 ludności napływowej. Młodzież autochtoniczna warmińska przy pomocy młodzieży przesiedleńczej i repatriantów szybko opanowała język. Praca wychowawczo-polityczna okazała

<sup>38</sup> Drukarnia Spółdzielczo-Wydawnicza „Zagon” w Olsztynie mieściła się przy ulicy Kopernika 14.

<sup>39</sup> WAPO II/41/I A-2, sprawozdanie z działalności MUL-u.

<sup>40</sup> WAPO II/41/I A-2.



się najistotniejszą stroną działalności MUL-u; jest ona charakterystyczna dla ówczesnych czasów.

Z uniwersytem w Rudziskach byłam w kontakcie przez dwa lata; dwa razy w tygodniu dojeżdżałam, aby mówić młodzieży „o ziemi mazurskiej, o ludzie mazurskim, o gadce mazurskiej, o polskości Mazurów...”. Do WUL-u również docierałam z moimi wykładami. Dyrektorem jego był zasłużony działacz mazursko-warmiński, Jan Boenigk.

Jak podaje Karol Małek, przez oba zakłady przeszło 1600 osób. Rudziska posiadały gospodarstwo rolne o 185,5 ha obszaru, Jurkowy Młyn około 80 ha. Uniwersytety były z początku pod opieką Instytutu Mazurskiego, po dwóch latach przejęte zostały przez Samorząd Wojewódzki, a od 1949 r. przez Wojewódzki Zarząd Samopomocy Chłopskiej.

### III. KOMUNIKATY DZIAŁU INFORMACJI NAUKOWEJ INSTYTUTU MAZURSKIEGO (1946—1948)

#### OMÓWIENIE ZAMIESZCZONYCH ARTYKUŁÓW

##### Seria Prehistorii i Historii

1. Jerzy Antoniewicz w artykule zatytułowanym *Zagadnienia ochrony zabytków w Okręgu Mazurskim*<sup>42</sup> zwraca uwagę czytelników, w szczególności mieszkańców Pojezierza Mazurskiego, że obowiązkiem ich jest niesienie pomocy konserwatorom zabytków archeologicznych, mającym za zadanie przeprowadzanie lustracji zabytków nieruchomych z okresu pradziejów, stwierdzenia i określania ochrony znalezisk przypadkowych. W zakresie starszej epoki kamiennej autor zaleca zwracać większą uwagę na wydmy, na których występują masowo ślady kultury świderskiej w powiatach: eickim, szczybieńskim, ostródzkim i giżyckim. W czwartym okresie brązu, nastąpiło ostateczne przekształcenie się z obrządku szkieletowego w ciałopalny na tym terenie przy jednoczesnym wprowadzeniu ceramiki łużyckiej. Autor podkreśla, że absurdem jest pozostawiona przez Niemców jego nomenklatura „kultury mazursko-germańskiej”, świadczącej rzekomo o tym, jakoby na tym terenie mieszkali Germanie. Ponadto polskim archeologom chodzi o dokładne przesłowanie ekspansji mazurskiej na te tereny w okresie średniowiecza.

2. W drugiej rozprawie pt. *Kultura łużycka w Prusach w oświetleniu nauki polskiej i niemieckiej*<sup>43</sup> Jerzy Antoniewicz omówił pracę Hansa Urbanka, zgermanizowanego archeologa, rodem ze Śląska, który, jak twierdzi autor, oddał Niemcom „niedźwiedzią przysługę”, publikując dane archiwalne dotyczące wykopalisk kultury łużyckiej, znajdujące się w *Prussia-Museum* w Królewcu. Opierając się na badaniach archeologów polskich, Antoniewicz utrzymuje, że powstanie elementów zachodniobałtyjskich, które możemy obserwować na materiale występującym w granicach naszego obecnego państwa, odbyło się przy współdziałaniu kultury łużyckiej, gdyż do takich wniosków upoważnia nas dzisiejszy stan badań. Zdaniem Antoniewicza praca Urbanka jest świadectwem upadku nauki niemieckiej, zwłaszcza pod rządami Hitlera.

3. Trzecia w naszym zbiorze praca Jerzego Antoniewicza<sup>44</sup> jest fragmentem dużej całości zatytułowanej *Krótką historia Prus*, która była

<sup>41</sup> Sprawozdanie z działalności Instytutu Mazurskiego: Trzyletnie osiągnięcia.

<sup>42</sup> Nr 1/3, 1946, ss. 15.

przeznaczona dla Instytutu Mazurskiego jako specjalne wydawnictwo, bogato zaopatrzone w ilustracje. Pierwszą część tej pracy wydano w numerze 1/19 1948 r. Wobec przyłączenia Instytutu Mazurskiego do Instytutu Zachodniego w Poznaniu jako jego Stacji Naukowej, sprawa wydawnictwa tej książki upadła. Nagłówek artykułu brzmi: *Nasz dotychczasowy stan wiedzy o życiu człowieka paleolitycznego w Prusach*.

4. Henryk Ł o w m i a ń s k i w artykule pt. *Stan badań nad dziejami dawnych Prus*<sup>43</sup> wykazał granice i podział okresu historycznego Prus, charakterystykę „dotychczasowych badań”, stosunki zewnętrzne Prusów do 1230 r., stan wewnętrzny Prus w dobie plemiennej, podział Prus przez Krzyżaków, sytuację Prus pod panowaniem zakonu niemieckiego, zanik narodowości pruskiej, podał też wydawnictwa źródłowe i omówił postulaty na przyszłość. Na zakończenie przytoczył 198 ważniejszych opracowań i wydawnictw źródłowych.

5. Emilia S u k e r t o w a - B i e d r a w i n a<sup>45</sup> wykorzystala znalezione archiwum kościelne w Ostródzie, zawierające wiele dokumentów opracowanych i podpisanych własnoręcznie przez Gustawa Gizewiusza. W oparciu o te materiały omówiła następujące zagadnienia: polski kościół w Ostródzie, ordynacja Gizewiusza, Gustaw Gizewiusz i warunki jego pracy, protokoły synodalne, walka o wizytację szkół polskich, zgon Gizewiusza. Poza przypisami zamieściła dwa spisy aktów: *Akta parafii ewangelickiej w Ostródzie w latach 1835—1848* oraz *Akta związane z polską parafią w Ostródzie*.

6. Józef M i t k o w s k i zamieścił opracowanie pt. *Wojciech Kętrzyński jako uczonej*<sup>47</sup>. Autor przedstawił Kętrzyńskiego jako historyka, wydawcę źródeł historycznych i ich krytyka, jako recenzenta, historyka stosunków polsko-niemieckich, Słowiańszczyzny Zachodniej i polskich Ziem Zachodnich czyli ziem odzyskanych. W zakończeniu autor podkreśla wielkość Wojciecha Kętrzyńskiego.

7. Władysław C h o j n a c k i w artykule pt. *Jan Karol Sembrzycki, redaktor Mazura (1883—1885) oraz Mazura Wschodniopruskiego*, postawił sobie za zadanie zrehabilitowanie jednego z wybitnych pisarzy mazurskich, Jana Karola Sembrzyckiego, autora cennej pracy bibliograficznej *Krótki przegląd literatury ewangelickiej polskiej*. Sembrzycki, niedoceniony w Polsce przeniósł się na Litwę, gdzie pracował do śmierci<sup>49</sup>.

8. Interesujący temat poruszył Marian T y r o w i c z<sup>48</sup>, wówczas docent Uniwersytetu Krakowskiego, *Polski ośrodek rewolucyjny w Królewcu (1845—1846)*. W artykule tym autor podaje dane o przygotowaniach, czynionych przez konspirację kraju oraz emigrację, jednego z kapitalnych punktów planu strategicznego w 1846 r. najdalej na wschód wysuniętej prowincji Prus. Najważniejsze sprężyny spisku królewieckiego tkwiły w rękach młodzieży zbiegłej z Królestwa Polskiego i kształcącej się w Królewcu. Wówczas dwaj młodzi bojownicy, Erazm Niesiołowski i Kazimierz Szulc podjęli śmiałe zadanie: Szulc ruszył do Elku, aby utworzyć komórkę konspiracyjną i nawiązać kontakt z Gizewiuszem, czołowym działaczem Mazur. Tyrowicz wysuwa postulat, aby zagadnieniem frekwencji młodzieży polskiej na Uniwersytecie Królewskim w pierwszej połowie XIX wieku zająć się szczegółowiej.

<sup>43</sup> Nr 2/8, 1947, ss. 14.

<sup>44</sup> Nr 1/13, 1948, ss. 24.

<sup>45</sup> Nr 7/8, 1947, ss. 28.

<sup>46</sup> Nr 9/15, 1957, ss. 19.

<sup>47</sup> Nr 10/11, 1947, ss. 19.

<sup>48</sup> Nr 2/20, 1948, ss. 22.

<sup>49</sup> Nr 5/23, 1948, ss. 15.

9. Stefan Kotarski<sup>50</sup>, kurator szkolny w Olsztynie, w swym studium pt. *Olsztyn w czasie wojny 13-letniej* przedstawił martyrologię ludności Olsztyna w połowie XV wieku. Był to, jak twierdzi autor, „olsztyński epizod, jeden z odwiecznych walk Słowian z nie przebierającym w środkach naporem germańskim”. Olsztyn był wówczas miastem dobrze sytuowanym, obronnym grodem, należącym do antykrzyżackiego Związku Pruskiego. Omamienni obietnicami władz krzyżackich olsztynianie zawarli umowę z Zakonem, uzyskali obietnicę ochrony ludności przed kondotierami, niestety, żadne warunki nie zostały dotrzymane. Olsztynianie zwrócili się do Rzymu o pomoc. Rzucono tam na Zakon kłtwę, lecz nie dała ona rezultatu. Za to cały świat dowiedział się o okrucieństwach krzyżackich. Dopiero kiedy szala wojny przechyliła się na stronę Polski, Krzyżacy zmuszeni byli do opuszczenia ziemi pruskiej. Olsztyn, zniszczony i spalony, wraz z umęczoną ludnością dostał się Polsce.

#### Seria Sztuki i Kultury

10. Naczelnik wydziału kuratorium szkolnego w Olsztynie, mgr Jan Bohucki<sup>51</sup>, zamieścił w roku szkolnym 1946/47 artykuł pt. *Szkola polska na Mazurach i Warmii*. Nakreślił on dzieje szkolnictwa polskiego na Mazurach, sięgającego XVI wieku, kiedy to reformacja wywołała żywy ruch umysłowy tak wśród sprostestantyzowanych Mazurów, jak i zwalczanych przez nich katolików. Autor wskazuje na rozwój tych szkół polskich, które władze pruskie próbowały zgermanizować — bez powodzenia — a następnie przedstawia stopniowy upadek szkół polskich na Warmii i Mazurach. Po przejściu przez Polskę Ludową ziem mazurskich i warmińskich nastąpiła rozbudowa szkół i przedszkoli polskich. Autor podkreślił, że celem szkolnictwa niemieckiego było kształcenie dzieci wyższych sfer, a ludność w miasteczkach i wsiach Mazur i Warmii spychano do ról „białych Murzynów”.

11. Hieronim Skurpski<sup>52</sup> w pracy pt. *Uwagi o byłych muzeach na obszarze województwa olsztyńskiego* przedstawił strukturę i rodzaj zbiorów muzealnych, dał przegląd, charakterystykę i stan zbiorów w roku przejścia ich przez władze polskie, wreszcie dokonał oceny i wysunął wnioski.

12. Kazimierz Reczyński<sup>53</sup>, naczelnik Wydziału Kultury w artykule *Biblioteka Kolegiacka w Dobrym Mieście* przedstawił dzieje miasta, kolegiaty i bibliotek, poświęcił sporo miejsca rękopisom, starodrukowi, inkunabułom oraz drukom z XVI—XX wieku, jak również archiwom.

13. Stanisław Helsztyński<sup>54</sup> w swej pracy *Północne Mazowsze i Warmia w „Bibliotece Ziemi Odzyskanych”* cytuje przegląd „najnowszych” powojennych wydawnictw, aby przekonać czytelników, jak w tych wydawnictwach odzwierciedliły się dawniejsze i współczesne „cenne perły”, które Polska po wiekach wcieliła do swej macierzy, między innymi omawia Karola Górskiego, *Krótkie dzieje Prus Wschodnich*; Jadwigi Karwasieńskiej, *Proces polsko-krzyżacki w Warszawie przed sześciuset laty*; Janusza Wolińskiego, *Jan Sobieski a Prusy Książęce* i wiele innych. Na zakończenie zapowiedział wydawnictwa, które miały się ukazać w najbliższej kolejności, m. in. E. Sukertowej-Biedrawiny, *Mazurskie dole i niedole*.

14. Marian Palamarczyk<sup>55</sup>, dyrektor Studium Prawno-Administracyj-

<sup>50</sup> Nr 6/7, 1948, ss. 14.

<sup>51</sup> Nr 4/6, 1946, ss. 16.

<sup>52</sup> Nr 1/7, 1947, ss. 10.

<sup>53</sup> Nr 4/10, 1947, ss. 11.

<sup>54</sup> Nr 5/11, 1947, ss. 11.

<sup>55</sup> Nr 12/18, 1947, ss. 8.

nego w Olsztynie, filii Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, ogłosił drukiem *Przemówienie na inaugurację roku akademickiego 1947/48*, w którym podkreślił dzieje powstania tej uczelni w Olsztynie, upamiętnił nazwiska profesorów i wykładowców, którzy przyczynili się do powstania tej placówki naukowej, oraz młodzieży, która dopomagała do zdobycia sobie i innym wyższego wykształcenia w okresie powojennym. Niestety, ten rok był zarazem ostatnim. Studium Prawno-Administracyjne zostało zlikwidowane.

15. Stanisław Rospond<sup>55</sup>, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, w swym studium pt. *Kultura językowa na Pomorzu Mazowieckim w XVI wieku*, wymienił nazwiska i dzieła najwybitniejszych luminarzy kultury polskiej, jak pierwszego drukarza w Elku Jana Maleckiego, pisarza Seklucjana, Stanisława Murzynowskiego, którego pisownię polską przyjął pierwszy gramatyk polski S. Stojęński i inni. Wszyscy oni gorąco kochali język polski. „Pisma Seklucjana — pisze Rospond — zrodziły mądre i spokojne odprawy Kromera, płomienne filipiki Orzechowskiego, pełne siły i powagi kazania Skargi — wszystko już w języku polskim”. Nawet łaciński hymn państwowy Trzecieckiego Lubelczyk przetłumaczył na język polski.

16. Adam Chętnik<sup>57</sup> z Łomży, późniejszy docent Uniwersytetu Poznańskiego, zamieścił studium etnograficzno-obyczajowe pt. *Mazurzy Pruscy na płaszczynie mazowieckiej*. Wykazuje on w nim braterstwo Mazurów z sąsiadującymi z nimi o między Kurpiami. Mowa ludności pruskiego Mazowsza i Wurmii, pomimo 500-letniego ucisku i prześladowania przez Niemców, utrzymała się taka, jakiej używają na Kurpiach (Mazury leśne, puszcza). Na to zwrócił już uwagę prof. Nitsch. Podobne są też ich wierzenia, pieśni ludowe, obyczaje i budownictwo drewniane. Dużo śladów polskości i Słowiańszczyzny zachowało się w resztkach dawnych tańców ludowych, w starych instrumentach muzycznych: piszczałkach, dudkach, fujarkach, a także ligawkach, krzywulach itp.

#### Seria Społeczno-Gospodarcza.

17. Bohdan Wilamowski-Korolewicz<sup>58</sup>, wówczas wicewojewoda olsztyński, jeden ze współzałożycieli Instytutu Mazurskiego, poseł na Sejm Ustawodawczy, zamieścił referat pt. *Wytyczne długofalowego planu odbudowy i przebudowy gospodarczej województwa olsztyńskiego*. Poruszone zagadnienia autor referował na posiedzeniu Komisji Gospodarczej i Odbudowy Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej jako wstęp do opracowanego planu odbudowy i przebudowy gospodarczej województwa olsztyńskiego w czasie od 1 stycznia 1947 r. do 31 grudnia 1949 r. Podstawowe tezy trzyletniego planu zostały zamieszczone w nrze 6/12, 1947 r. „Komunikatów Działu Informacji Naukowej”.

18. W nrze 6/12 zamieszczono zatwierdzone przez Komisję Gospodarczą Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej *Wytyczne planu odbudowy i przebudowy gospodarczej województwa olsztyńskiego*, zaopatrzone przedmową Bohdana Wilamowskiego-Korolewicza<sup>59</sup>, jako przewodniczącego Komisji Gospodarczej i Odbudowy oraz Komisji Redakcyjnej.

Jak się okazało, dzięki materiałom zgromadzonym przez Instytut Mazurski, można było opracować wiele zagadnień stanowiących części składowe

<sup>55</sup> Nr 3/21, 1948, ss. 12.

<sup>57</sup> Nr 4/22, 1948, ss. 23.

<sup>58</sup> Nr 3/9, 1947, ss. 22.

<sup>59</sup> „Korolewicz” to pseudonim okupacyjny Bohdana Wilamowskiego.

planu rozwojowego. Mazurska Wojewódzka Rada Narodowa zatwierdziła ją na plenarnym posiedzeniu. Władze centralne bardzo wysoko oceniły to opracowanie. Na realizację zawartych w nim koncepcji województwo uzyskało dodatkowe fundusze<sup>60</sup>.

Ogółem więc wydano w ramach „Komunikatów Działu Informacji Naukowej” Instytutu Mazurskiego 18 zeszytów, co, biorąc pod uwagę jednoosobową obsadę naukową placówki oraz ogólne trudności związane z początkami organizacji polskiego życia naukowego na Mazurach i Warmii, było niewątpliwie dużym osiągnięciem. Niektóre zeszyty miały numerację podwójną albo potrójną, w wyniku czego 18 zeszyt nosił kolejny 25 numer.

#### IV. STACJA NAUKOWA INSTYTUTU ZACHODNIEGO (INSTYTUT MAZURSKI)

Kiedy zaczęła się wylaniać nowa organizacja instytutów naukowych, skromny dorobek naszej placówki — Instytutu Mazurskiego — stał się bardzo pomocny w miesiącach kryzysowych (maj, czerwiec i lipiec 1948 r.) Zaczęto przebąkiwać o likwidacji instytutów, nawet dawno istniejących, które położyły duże zasługi, jak Bałtycki i Śląski. Byłam tym bardzo przygnębiona. Wprawdzie już 4 maja wiceminister Dubiel zaprosił mnie na konferencję do Warszawy, gdzie dowiedziałam się, że „Instytut Mazurski nie może ulec likwidacji jak tego sobie życzą niektórzy, bowiem zyskał sobie uznanie”. Miał być upaństwowiony<sup>61</sup>. Nieraz przychodziło mi na myśl, że ja niedostatecznie pracowałam, że ja ponoszę winę, że mnie odsunął od moich „starodruków”. Na konferencję do wiceministra Dubiela, 7 czerwca 1948 r. poszedł ze mną Jerzy Antoniewicz. Kiedy weszliśmy, przywitał nas bardzo serdecznie wicedyrektor Instytutu Zachodniego, dr Michał Pollak, z którym łączyło mnie tyle miłych, serdecznych wspomnień z czasów działdowskich i który z taką życzliwością odnosił się zawsze do Biedrawy. Zaczny dyrektor z uśmiechem zwrócił się do mego towarzysza: „I pan tu?”, a ten nieco speszony odrzekł: „Tak, z p. Biedrawiną”. „Niech pan będzie spokojny, tu p. Biedrawina jest pod moją opieką”. Tak mnie to wzruszyło, że nie mogłam wykrztusić ani słowa. Spojrzałam na mego „opiekuna” z wdzięcznością. Jakaś otucha wstąpiła we mnie.

Na tej konferencji, w gabinecie ministra Glucka zapadła uchwała, że Instytut Mazurski zostanie upaństwowiony, tak jak nowo założony w czasach konspiracji Instytut Zachodni — na równi ze Śląskim. Minister zażądał, aby do 7 lipca przedstawiono decyzję zarządu Instytutu Mazurskiego i ustalono warunki walnego zgromadzenia w sprawie upaństwowienia Instytutu Mazurskiego. Nowa organizacja miała polegać na całkowitym zaniechaniu akcji popularyzacyjnej i repolonizacyjnej. Instytut miał się zajmować jedynie pracą naukową. Ja na własną rękę nawiązałam kontakt z Instytutami: Bałtyckim, Śląskim i Zachodnim, aby uzgodnić płaszczyznę działania i uzyskać poparcie tak wicedyrektora dra Michała Pollaka, jak i prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego, dyrektora Instytutu Zachodniego. Dnia 7 lipca 1948 r. Walne Zgromadzenie Instytutu Mazurskiego nie przeprowadziło formalnej likwidacji, a zgodziło się tylko na połączenie z Instytutem Zachodnim. Podkreślono, że dotychczasowy dorobek Instytutu Mazurskiego był pozytywny. Walne zebranie wyraziło życzenie, ażeby zorganizowany Instytut Mazurski jako część Instytutu Zachodniego został oddany pod opiekę Uniwersytetu Warszawskiego

<sup>60</sup> Nr 6/12, 1947, ss. 20.

<sup>61</sup> WAPO. II/41/I A-5. Protokół z posiedzenia Zarządu Instytutu Mazurskiego z 9 VI 1948 r.

ze względu na ciężenie ziemi mazursko-warmińskiej do Mazowsza i ażeby był reprezentowany przez co najmniej dwie osoby w centralnym kierownictwie instytutów naukowych<sup>62</sup>. Chodziło tylko o to, by kilku członków Instytutu Mazurskiego stało się automatycznie członkami Instytutu Zachodniego w Poznaniu<sup>63</sup>. Tego życzenia jednakże nie spełniono: członkiem Instytutu Zachodniego zostałam tylko ja.

Zanim wszystkie sprawy jakoś się ułożyły, miałam nie mało kłopotu. Zmuszona byłam zwrócić się do Ministra Ziem Odzyskanych<sup>64</sup> przedstawiając mu istniejący stan rzeczy. Otóż w liście z 9 lipca 1948 r. doniosłam, że „likwidując sprawy Instytutu Mazurskiego, znalazłam się w przykrew sytuacji: wydałam na papier i karton około 20 000 zł i nie mam funduszków na pokrycie rachunku drukarni 120 000 zł oraz honorarium 35 000 zł za książkę prof. Rosponda, *Druki mazurskie XVI wieku*. Subwencji za czerwiec nie otrzymaliśmy. Zaznaczyłam też, że nie wiem, jak się przedstawia sprawa subwencji za pracę docenta Leśnodorskiego. Sprawa kalendarza ułożyła się jakoś, chociaż nie byłam tym zachwycona. Instytut Zachodni przejął od Instytutu Mazurskiego przygotowane przeze mnie do druku *Dominium warmińskie* B. Leśnodorskiego oraz całkowitą dotację, którą Ministerstwo przekazało nam, jak również przyznany nam papier. *Dominium warmińskie* ukazało się pod firmą Instytutu Zachodniego bez adnotacji o jego pochodzeniu, jaką w innych podobnych wypadkach praktykowano.

Również wydawnictwo naszych „Komunikatów Działu Informacji Naukowej” z bólem serca musieliśmy przekazać Instytutowi Zachodniemu. Ja zostałam zobowiązana do zbierania materiałów, do opracowywania różnych zagadnień z zakresu regionu i przesyłania ich redakcji „Przeglądu Zachodniego”, co drukowano w tym dwumiesięczniku, a następnie w odbitek przygotowywano roczniki pn. „Komunikaty”. Niestety, ukazały się tylko dwa roczniki i jeden szczupłutki rozmiarów „pięciemiesięcznik”.

Uroczystość otwarcia Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego — (Instytut Mazurski) — odbyła się w niedzielę 26 września 1948 r. w dawnym lokalu Instytutu Mazurskiego. Uroczystość zagał kurator Okręgu Szkolnego, dr Stefan Kotarski, dłuższe przemówienie wygłosił wojewoda olsztyński Jaśkiewicz, który wyraził nadzieję, że Instytut Zachodni przyczyni się do większego rozwoju tej jedynej na terenie województwa regionalnej placówki naukowej, zapewni równocześnie Stacji Naukowej poparcie ze strony władz i społeczeństwa<sup>65</sup>. Przewodniczący Olsztyńskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, inż. Koss obwieścił, że na ostatnim plenum OWRN uchwalono wstawienie do budżetu Wojewódzkiego Związku Samorządowego znacznej kwoty na prace związane z przygotowaniem i wydaniem przez Instytut Zachodni monografii ziemi mazursko-warmińskiej. Profesor Maria Kielczewska-Zaleska omówiła genezę przekształcenia dawnego Instytutu Mazurskiego w Stację Naukową Instytutu Zachodniego oraz ustosunkowała się do dezyderatów wysuwanych przez poprzednich mówców, jak: 1. planowe prowadzenie prac badawczych w zakresie historii regionu; 2. przysyłanie naukowców, którzy by na miejscu prowadzili badania i zasilali szczupły zespół pracowników naukowych w Olsztynie; 3. szersze uwzględnienie w wydawnictwie Instytutu Zachodniego spraw regionu mazursko-warmińskiego. Prof. Kielczewska zreferowała dotychczasowy stan działalności oraz omówiła program dalszych prac. Na zakończenie członek ustępującego Zarządu Instytutu Mazurskiego, dr Władysław Gębik, zgłosił

<sup>62</sup> WAPO II/41/I A-1.

wniosek założenia Towarzystwa Przyjaciół Mazur i Warmii, przyjęty jednomyślnie przez uczestników.

We wspomnieniach moich<sup>66</sup> pisałam już o trudnych latach, które nastąpiły, jak to ówczesne władze administracyjne nie miały absolutnie „rozumienia dla potrzeb nauki” oraz jak nie zawsze uzasadniony brak zaufania do postawy politycznej czy metodologicznej historyków starszego pokolenia prowadził do nadmiernej częstokroć centralizacji życia naukowego, o czym pisał później nasz długoletni Prezes Zarządu Głównego PTH, prof. dr Stanisław Herbst<sup>67</sup>. Regionalizm był im zupełnie obcy. To wywołało dużo zamętu w życiu społecznym i naukowym. Odczuliśmy to silnie w naszej świeżo przekształconej Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego, która nie straciła jednak prawa do swej dawnej nazwy „Instytut Mazurski”. Smutny i przykry był fakt, że dawni działacze terenowi popadli w niełaszkę. Na szczęście współpraca z naszą „zwierzchnością” i poznańskimi współtowarzyszami układała się bardzo pomysłnie. Nie mogło być inaczej, skoro „szefem” naszym był wicedyrektor Instytutu Zachodniego, dr Michał Pollak. Ja osobiście miałam mu wiele do zawdzięczenia: toż on w latach okupacji w 1941 r. okazał Biedrawie i mnie tyle życzliwości, a kiedy nam się w Warszawie zaczęła ziemia usuwać pod nogami i znikąd nie widać było ratunku, wówczas dr Pollak dostarczył nam „lewe dokumenty”, które chroniły nas podczas przyletniej prawie tułaczki po różnych ziemiach Generalnej Guberni. Takich przyletńców nie zapomniałam.

Toteż jako kierownik Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego starałam się moją pracą wykazać wdzięczność naszemu dobroczyńcy. Były Instytut Mazurski zmienił swój profil. Na pierwszy plan wysunięto pracę popularyzującą wiedzę o Mazurach i Warmii. Nie została ona więc pogrzebana, może dlatego, że ja pracując na tym polu przez trzydzieści lat (od 1919 do 1949 r.) zbyt się z nią zrosłam. To rozumiał dyr. Pollak i zostawił mi wolną rękę.

W owe czasy Olsztyn zaczął się zaludniać, nastąpił głód mieszkaniowy. Władze miały z tego powodu wiele kłopotu. Dopatrzone się, że Instytut Mazurski posiadał „za duży lokal”. Zdecydowano odebrać nam trzy pokoje, które przeznaczono dla świetnego laryngologa z Krakowa, dra Feliksa Sierocińskiego, który pracował w Szpitalu Wojewódzkim. Nie mogliśmy przecież okazać sprzeciwu. Nie było innej rady: należało opuścić część pomieszczenia, słoczyć książki i archiwalia. Ale to nie było najgorsze. Na tym najbardziej ucierpieli goście — ludzie nauki. Mogliśmy przeznaczyć dla nich maleńki pokójik o jednym łóżku. A że za noclegi nigdy opłat nie pobieraliśmy, niejedni przyjezdni żalowali zmiany.

Na podporządkowaniu Instytutu Mazurskiego Instytutowi Zachodniemu zyskali pracownicy: podniesiono nasze głodowe pobory do wysokości poborów pracowników Instytutu Zachodniego. Miałam teraz więcej czasu: nie absorbowała mnie np. administracja domu, zdobywanie funduszy, konferowanie z władzami itd. Mogłam spokojnie gromadzić i segregować książki w biblio-

---

<sup>63</sup> § 54 opiewał: „Rozwiązanie Instytutu Mazurskiego może nastąpić na podstawie uchwały 4/5 członków stowarzyszenia”.

<sup>64</sup> WAPO II/41/I A-1.

<sup>65</sup> *Z życia Instytutu Zachodniego*, Komunikaty, Poznań 1948, nr 8—12, Instytut Zachodni, ss. 11—12. Nie wiem, kto był autorem tego anonimowego sprawozdania. W porównaniu ze sprawozdaniem Stacji Naukowej IZ zauważyłam nieścisłości.

<sup>66</sup> E. Sukertowa - Biedrawina, *Dawno a niedawno*, s. 317.

<sup>67</sup> S. Herbst — przemówienie wygłoszone na Sekcji Regionalnej Zjazdu Jubileuszowego w Warszawie 20 X 1956.

tece, których uzyskałam sporą liczbę z Instytutu Zachodniego, zwłaszcza wydawnictw własnych z zakresu niemiecznawstwa itd. Należało zinventaryzować je, nadniszczone okleić. To samo odnosiło się do archiwaliów. Chlubą naszego księgozbioru i archiwum były recesy wschodniopruskie, odkryte, jak wspominałam, przede mną w Morażu: ogółem mieliśmy dużych woluminów 38. Zdobylśmy archiwalia kościelne ewangelickie ze Szczytna, Sorkwii, Kobult i inne — ogółem 1231; później z Węgorzewa od p. Kapesa otrzymano 738 dokumentów XIV—XVI-wiecznych z majątków: Doba, Parcz oraz innych. Niestety, w lutym 1950 r. z nakazu Ministerstwa Oświaty wszystkie recesy wschodniopruskie przewieziono do Gdańska. Po przeprowadzce, dla braku miejsca, archiwalia odstąpiono nowo powstałemu Archiwum Państwowemu w Olsztynie<sup>68</sup>.

Celem posiadania ewidencji materiału historycznego i innego, znajdującego się w kościołach i zakryściach terenu mazurskiego, zbadano archiwum w Elku, Giżycku, Klusach, Mikołajkach, Mrągowie, Szczytnie i Węgorzewie; wykonano fotografie starodruków mazurskich; poszukiwano po czasopiśmie wschodniopruskich materiałów do ruchów robotniczych oraz akcji plebiscytowej i przepisywano je na maszynie; poszukiwano napisów polskich po starych cmentarzach, kościołach mazurskich i warmińskich; nawiązano współpracę z Muzeum Mazurskim w Olsztynie i Szczytnie, z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, Polskim Towarzystwem Historycznym, z Polskim Związkiem Zachodnim, z Towarzystwem Ludoznawczym w Lublinie, z Biblioteką Kopernika w Toruniu, z Towarzystwem Etnograficznym i Historycznym w Moskwie.

Bibliotece Narodowej w Warszawie dostarczono materiały o księgarzach na Mazurach i Warmii w XVI wieku. Na życzenie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie opracowano łącznie z Polskim Towarzystwem Historycznym listę nazwisk wybitnych uczonych, pisarzy, działaczy polskich na Mazurach, Warmii i Powiślu, ogółem 99 nazwisk i danych biograficznych. Wspólnie z Towarzystwem Krajoznawczym opracowano składankę ilustrowaną *Poznaj piękno Warmii i Mazur* wydaną w 1949 r. nakładem Olsztyńskiego Zw. Samorządowego (tekst E. Biedrawiny, drukowano w Poznaniu). Poza tym dla KW PZPR przygotowano 187-stronicowy maszynopis dotyczący ruchów robotniczych na Mazurach i Warmii w latach 1846—1860. Wojewodzie olsztyńskiemu, gen. M. Moczarowi dostarczono materiałów do artykułu o polskości Warmii i Mazur; Państwowemu Instytutowi Sztuki — materiały do dzieła *Monumenta musicae Poloniae*. Udzielono niezliczone ilości materiałów do prac naukowych autorom z różnych dzielnic Polski, sprowadzono też książki z najróżniejszych bibliotek naukowych z Polski oraz z Niemiec. Z okazji Tygodnia Książki w 1951 r. Stacja ofiarowała Polskiemu Związkowi Nauczycielskiemu, Pol. Tow. Krajoznawczemu, Bibliotece Wojewódzkiej i Miejskiej w Olsztynie oraz zwiedzającym *Wystawę druków mazurskich* 5600 wydawnictw byłego Instytutu Mazurskiego i „Komunikaty Działu Informacji Naukowej”.

Prowadzono badania naukowe i ogłoszono drukiem szereg tematów z zakresu historii przyrody, etnografii, zbierano regionalne pieśni z nutami, klechdy, bajki — chodziło bowiem o uratowanie ginących pomników twórczości artystycznej i narzeczy przed zanikiem. Na życzenie prof. Kiełczewskiej odzyskano w Ostródzie mapy katastralne z XIX wieku, w kilku miejscach osobliwości budownictwa drewnianego oraz różne materiały geograficzne.

<sup>68</sup> Sprawozdanie z działalności Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytut Mazurski) za czas od 1 września 1948 do 31 marca 1949 r., (sprawozdania z działalności w Stacji), kopie zachowały się. Natomiast w Instytucie Zachodnim, jak mnie informowano, podobno nie zachowały się.



Przygotowano materiały na życzenie instytucji państwowych, społecznych — trudno mi tu wyczerpać wszystko, wymieniam najważniejsze. I tak np. ekipa Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej prof. dra Rzymkowskiego, 4 asystentów i 26 studentów w ciągu 12 dni wykorzystana na miejscu 94 tomy wydawnictw, 10 map, 11 monografii wiosek mazurskich, opracowanych przez byłych wychowanków Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie. Dokonano 120 zdjęć fotograficznych, pracowano od godziny 8 do 20, nie wyłączając niedziel. Przez cały ten czas nie mogłam na chwilę opuścić Stacji, nie miałam nikogo, kto by mnie zastąpił. Towarzystwu Wiedzy Powszechnej dostarczono wyczerpujące bibliografie odnośnie do Olsztyna i jego dzielów (47 pozycji).

W związku z wyborami do sejmu dostarczono różnych materiałów KW PZPR, trzem wydziałom OWRN i prasie olsztyńskiej („Życie Olsztyńskie” i „Głos Olsztyński”). Na uroczystości ku czci Michała Kąkci w Ogródku i Elku udzielono materiałów: kierownikowi Wydziału Oświaty WRN w Białymstoku, różnym szkołom, 7 redakcjom miejscowym i warszawskim, członkom Związku Literatów oraz pisarzom katolickim, itd. Już w 1952 r., staraniem Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego, przy współudziale Biblioteki Wojewódzkiej w Olsztynie, otwarta została wystawa pt. *Bojownicy o wolność i polskość Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*. Postanowiliśmy wydać dwie broszury, w których zamierzaliśmy upamiętnić nazwiska najwybitniejszych bohaterów. Pierwsza część ukazała się dopiero w 1946 r., drugą, którą zamierzałam poświęcić zasłużonym nauczycielom polskim na Mazurach i Warmii, nie ukazała się w ogóle z powodu najrozmaitszych trudności.

Rozstrzygnięto konkurs na pamiętnik działacza Mazura i Warmiaka. (Studenti Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu z inicjatywy prof. Karola Górskiego dokonali odpisów czterech pamiętników).

W sprawie gauleitera Ericha Kocha Stacja dostarczyła Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Polsce cztery wielkie tomy rozporządzeń Kocha, materiał obrazujący sytuację ludności polskiej w Prusach Wschodnich i terror na Działdowszczyźnie w okresie okupacji, ponadto kilka książek napisanych przez Kocha, a co najważniejsze — wyłuszczeniach powodów, dlaczego został gauleiterem i „jakich metod używał”. Ode mnie zażądano wykazania zbrodni dokonanych za rządów Kocha na miejscowych działaczach. Głównie dzięki dostarczonym przeze mnie dokumentom wydano Polsce Kocha, a dokumenty te wpłynęły później w dużej mierze na tok sprawy (w której wystąpiłam jako świadek) oraz na wyrok w procesie.

Dla różnych wycieczek, szkół, członków instytucji, pracownicy Stacji Naukowej wygłaszali przez pięć lat wykłady. Wyjeżdżałam również z wykładami do harcerzy, obozujących na Warmii i Mazurach. Naukowcy z różnych regionów Polski jak i poprzednich lat poszukiwali materiałów do prac naukowych; m. in. mgr Marzena Pollakówna, dziś docent Zakładu Historii Pomorza PAN, korzystała również ze zbiorów biblioteki gromadząc materiały do pracy doktorskiej. Przebywała ona kilkakrotnie w Olsztynie. Wiele moich prac, których nie zdołano zamieścić w rocznikach „Komunikatów”, wydrukowano później w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” i innych czasopismach.

Na ogół cały okres istnienia Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytutu Mazurskiego) był bardzo ciężki. Na początku, jak już wspominałam, zagięto parol na naszą bibliotekę. Na czele tych, swego rodzaju szerzycieli kultury, stał przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, który był zdecydowanie przeciwny gromadzeniu zbiorów naukowych (książkowych)

sprzed 1945 r. Uchwałą Rady Miejskiej z dnia 1 X 1950 r. nasze, z takim trudem zdobyte książki, miały być oddane — jak wiele innych<sup>69</sup> — Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w Bytomiu. Kiedy któregoś dnia przyszli do nas przedstawiciele MRN z żądaniem, abym wpuściła ich do biblioteki (klucz dla bezpieczeństwa miałam zawsze przy sobie), stanęłam przed drzwiami, a rozłożyszy ręce rzekłam stanowczym głosem: „Weźmiecie je, ale po moim trupie”. Był między nimi sędzia, którego kiedyś poznałam. Widocznie sytuacja stała się nieprzyjemna, sędzia odwołał dwóch radnych, coś im tam tłumaczył, wreszcie podszedł do mnie i oznajmił w bardzo grzeczny sposób: „My tu przyjdziemy innym razem”. Pożegnał się i wyszedł, reszta delegatów poszła za nim. Ale już więcej nie przyszli.

Ja natychmiast<sup>70</sup> wysłałam do Dyrekcji w Poznaniu list i trzeciego dnia miałam już odpowiedź. Kopię tego listu Dyrekcja Instytutu Zachodniego przesłała do Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie 17 października. Podkreślono w tym piśmie prawa własności, zaznaczono kategorycznie, że „Biblioteka Stacji Naukowej w Olsztynie” spełnia dla centrali w Poznaniu zbyt poważne zadania, by Instytut Zachodni mógł biblioteki tej się wyrzec<sup>71</sup>. Pismo to przykleiłam mocnym klejem do wewnętrznych drzwi szafy, w której mieściły się najcenniejsze wydawnictwa.

Radość nasza trwała niezbyt długo. Ze względu na głód mieszkaniowy Rada Miejska uchwaliła, by niektóre domy przeznaczyć wyłącznie na mieszkania prywatne. Dom przy ulicy Kętrzyńskiego 4 jako pierwszy został „zarekwirowany”. Teraz zdawało się, że nic nas nie uratuje. Jedni zamierzali przyłączyć zbiory Stacji do Muzeum, inni radzili złożyć księgozbiór w piwnicy Biblioteki Miejskiej, ale jakoś nie doszło do tego. Jakimś „cudem” zdołaliśmy na pierwszym piętrze Starego Ratusza uzyskać przydział dwóch pokoi obok Biblioteki Wojewódzkiej. Postanowiliśmy przenieść się jak najprędzej.

Oto co zawiera m. in. *Sprawozdanie z działalności Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytutu Mazurskiego) za II kwartał 1951 r.*: „Nakaz przeprowadzki wydała MRN dnia 22 lutego. W ciągu 4 dni spakowano książki i archiwalia w 103 skrzynie i paki. Kiedy połowa znalazła się w Starym Ratuszu na I piętrze okazało się, że jeden z dwóch przyznaczonych Stacji pokoi zabrany został rzekomo niby na 3 dni przez Związek Samorządowy. Usunięto go z wielkimi trudnościami dopiero 15 kwietnia i to dzięki nakazowi wydanemu przez przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Narodowej”.

Przez cały czas pracownicy Stacji w liczbie czterech urzędowali w bibliotece, zastawionej skrzyniami pod sufit oraz w moim prywatnym pokoju. Mimo to czytelnicy korzystali ze zbiorów nawet na miejscu. Wiele dzieł przynosiłam umyślnie ze Starego Ratusza do Stacji Naukowej, nie było ani jednego dnia przerwy. Dopiero 18 kwietnia rozpoczęto wózkę reszty książek do nowego lokalu. Dwie młode pracownice dźwiżyły skrzynie i paki na równi z nielicznymi tragarzami Urzędu Egzekucji. Do dnia 1 maja nie tylko biblioteka była kompletnie urządzona, ale i wystawa *Druków mazurskich i warmińskich*, na której umieszczono 191 eksponatów Stacji. 45 skrzyń wypożyczonych z Muzeum na zamku, maszynistka i „goniec” własnoręcznie przynieśli do dawnego lokalu przy ul. Kętrzyńskiego 4, a potem odnieśli do Muzeum. Książki w opakowaniu ważyły około 8 ton. Dnia 3 maja przewodniczący OWRN w towarzystwie wiceprzewodniczącego i innych radnych zwię-

<sup>69</sup> Z Biblioteki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zabrano 1000 cennych dzieł z zakresu krajoznawstwa.

<sup>70</sup> WAPO II/41/II A-5, pismo Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego z 12 X 1950 r.

<sup>71</sup> Ibidem.

dziwszy wystawę i bibliotekę Stacji wyraził zadowolenie i uznanie za sprawność w przeprowadzce. W czasie przeprowadzki ani jeden wolumin nie zginął, ani też nie uległ zniszczeniu.

Na wystawie (od 3 do 30 maja) wygłosiłam 30 wykładów, które często wraz z dyskusją trwały do 3 godzin — na temat polskości Warmiaków i Mazurów (poziom intelektualny słuchaczy był różny). W tym samym okresie na życzenie prezesa Związków Zawodowych zmuszona byłam przygotować dwu i pół arkuszową pracę pt. *O martyrologii ludu mazursko-warmińskiego w zarysie dziejowym*. Praca ta została również odczytana i przedyskutowana na miesięcznym zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie.

Trudno mi tu wyliczyć wszystkie wygłoszone przeze mnie odczyty: słuchaczy przybywało, prelegenci niechętnie odrywali się od własnych, wybranych do opracowania nowych tematów. Ja pełniłam rolę w ramach obowiązków kierownika i z wieloletniego przyzwyczajenia. Niekiedy zastępował mnie sekretarz Cichowski, który tak się niegdyś palił do pracy w Instytucie Mazurskim. W okresie przygotowywania przez redakcję poznańską dwutomowego wydawnictwa o Warmii i Mazurach był bardzo pożyteczny, chętnie zabierano go w teren, otrzymał od dyrekcji najpierw jeden dzień wolny w tygodniu w celu zbierania w terenie bajek i pieśni ludowych. potem miał trzy dni wolne w tygodniu na wyjazd do Torunia „w celu prowadzenia studiów z dziedziny etnografii”<sup>72</sup>. Mimo to pewnego dnia przyszedł do mnie z wiadomością, że musi się ze Stacją I.Z. pożegnać, bowiem zmienił zawód: otrzymał posadę felczera w jednym ze szpitali olsztyńskich. Na jego miejsce zaangażowałam emerytowanego inżyniera leśnika Wazacza, który dobrze wywiązywał się z księgowości, inwentaryzował starannie. Ja zapaliłam się do opracowania bibliografii Prussiców. Taka bibliografia Prussiców, zgromadzonych w jednym wydawnictwie byłaby bardzo pożądana. Wiadomość tę przyjęto z aplauzem.

Od dwóch i pół lat nasze roczniki — „Komunikaty” nie ukazywały się, dla Instytutu Zachodniego były tylko kłopotem. Z drugiej strony mimo najszerszych chęci założenie Towarzystwa Przyjaciół Stacji Naukowej nie udało się, bowiem, jak twierdzi T. Grygier: „Napreżona atmosfera w Olsztynie nie sprzyjała jego erygowaniu”<sup>73</sup>.

Muszę tu zaznaczyć, że krótko przed pożegnaniem Instytutu Zachodniego Stację Naukową spotkała radosna niespodzianka. Kiedy jeszcze zbierałam po dużych składnicach poniemieckich starodruki i osobliwości, udało mi się w 1946 r. odkryć w Morągu tekę pergaminową z pismem łacińskim i niemieckim. Już wówczas zdawało mi się, że to był fragment średniowiecznego rękopisu liturgicznego<sup>74</sup>. Teką bowiem była bardzo brudna. Kilka lat później zwróciłam się do młodego wówczas mediewisty ks. Juliana Wojtkowskiego, czy by nie zechciał zajrzeć do jej wnętrza — a nuż wydobydzie coś osobliwego? Ks. Wojtkowski zabrał tekę, a po kilku tygodniach przyniósł nam dobrze zachowany pierwszy arkusz Brewiarza Kromera z 1581 r. Była to

<sup>72</sup> Jak zaznaczono w sprawozdaniu kwartalnym.

<sup>73</sup> T. Grygier, *15-lecie Instytutu Mazurskiego w Olsztynie*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1960, nr 1, s. 45.

<sup>74</sup> *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1957, nr 3/58, ss. 170—174. Ks. J. Wojtkowski zaznacza, że rękopis liturgiczny, z którego pochodzą karty pergaminowe, był zapewne używany na Warmii. Po roku 1581 sporządzono najprawdopodobniej również na Warmii rodzaj teki do akt, pokrywając ją z zewnątrz kartkami pergaminowymi. Jako szywnika użyto makulatury zawierającej prócz kart papieru niezapisanego również arkusz i fragment arkusza starodruku pt. *Breviarium Varmienne*.

wielka radość dla mnie. Całe sześć lat czekałam na to znalezisko! Ks. Wojtkowski załączył do niego opis bibliograficzny z fotografiami, a później wszystko opublikował w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” (1957, ss. 169—174).

W tym samym czasie znalazłam w wieży nowego ratusza całe sterty wydawnictw, wprawdzie niemieckich, ale bardzo pożytecznych. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej ofiarowało Stacji z tego 60 kompletów wydawnictw Hugona Bonka i innych historyków Olsztyna, każdy komplet liczył po 14 egzemplarzy. Kompletu te mogliśmy przesać w darze: Instytutowi Historii w Warszawie, w Toruniu, Ossolineum itd.

#### V. „KOMUNIKATY” STACJI NAUKOWEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO (INSTYTUTU MAZURSKIEGO) DRUKOWANE W LATACH 1948—1950.

1. Tzw. poznańskie wydawnictwo „Komunikatów” rozpoczęło wydrukowaniem pracy Władysława Chojnackiego<sup>75</sup> pt. *Jan Liszewski, założyciel „Gazety Olsztyńskiej”*. Pracę tę autor przygotował jeszcze dla Instytutu Mazurskiego. Przejął ją z dobrodziejstwem inwentarza Instytut Zachodni. Pierwszy numer „Gazety Olsztyńskiej” ukazał się w Olsztynie w kwietniu 1886 r. Liszewski na łamach swej gazety budził ducha polskości wśród swych rodaków, bronił ich interesów, co później godnie kontynuowali jego następcy aż do wybuchu II wojny światowej.

2. Irena Pietrzak-Pawłowska zamieściła korespondencję pt. *Otwarcie Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku*<sup>76</sup>. Autorka przypomniała życiorys Kopernika, a następnie opisała otwarcie Muzeum jego imienia we Fromborku. Otwarcie Muzeum nastąpiło bardzo uroczysto 5 września 1948 r. Ekspozyty muzealne zebrano z terenu całej Polski. (Instytut Mazurski w Olsztynie ofiarował 15 cennych starodruków, w tym dwa dzieła M. Kopernika). Autorka podkreśliła, że świetna autostrada, łącząca Frombork z Elblągiem, stwarza doskonale warunki dla wycieczek z całego kraju.

3. *Z życia Instytutu Zachodniego*<sup>77</sup>. Na zakończenie tego skromnego numeru zamieszczono sprawozdanie z otwarcia Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytutu Mazurskiego w Olsztynie), o czym już wspomniałam.

#### „Komunikaty” — Rok 1949

4. Artykuł pierwszy stanowi praca prof. Karola Górskiego pt. *Polityczna rola Warmii w Rzeczypospolitej*<sup>78</sup>. Obejmuje ona dzieje polityczne Warmii od chwili ostatniego poddania się Polsce biskupa warmińskiego Pawła Legendorfa podczas wojny trzynastoletniej z zakonem krzyżackim aż do roku 1772, tj. do złożenia hołdu Fryderykowi II w Malborku. Autor podkreślił, że Warmia odegrała w dawnej Rzeczypospolitej rolę swoistą i ciekawą, zaznaczył przy tym, że przyszłe badania stosunków społecznych, związków kulturalnych i politycznych z Polską pozwolą niewątpliwie stworzyć trafniejszy i lepszy obraz przeszłości od tego, który przez niego został naskikowany.

5. Drugi z kolei autor, dr Stefan Kotarski, zamieścił szkic z wojny 13-letniej pt. *Udział Czechów w walce Polski o jej ziemie przybaltyckie*<sup>79</sup>.

<sup>75</sup> Komunikaty, 1948, ss. 3—7.

<sup>76</sup> Ibidem, ss. 8—10.

<sup>77</sup> Ibidem, ss. 11—12 (okładka — ogółem 29 prac).

<sup>78</sup> Komunikaty, 1949, ss. 1—23.

<sup>79</sup> Ibidem, ss. 23—39.

Jest to skrót referatu, wygłoszonego przez autora w miejscowości Czeperka pod Pragą czeską, w domu związkowym nauczycielstwa czechosłowackiego, w końcu lipca i na początku sierpnia na zjeździe nauczycieli demokratów z Polski, Czechosłowacji, Bułgarii i Francji. Autor podkreślił, że spośród obojętników czeskich, którzy zdecydowanie i konsekwentnie przez cały czas działali wojennych służyli Polsce i Związkowi Pruskiemu, niewątpliwie na pierwszy plan wysunęła się postać Jana Skalskiego, niesłusznie zapomnianego przez historyków polskich i czeskich. Reprezentuje on bowiem polsko-czeskie braterstwo broni, ideę wspólnej, bezkompromisowej walki z niemczyzną, współudział Czechów w dążeniach Słowiańszczyzny o dostęp do morza i wypełnienie politycznego testamentu mistrza Jana Husa.

6. Emilia Sukertowa - Biedrawina, *Bracia polscy na ziemi mazurskiej, przyczynek do dziejów arian*<sup>80</sup>. Władysław Chojnacki, świetny znawca zagadnień mazurskich, tak pisze w słowie wstępnym do wydawnictwa *Karty dziejów Mazur*, gdzie przedrukowano powyższy artykuł w 1961 r.<sup>81</sup>: „W pracy »Bracia Polscy na ziemi mazurskiej« zestawiono pracowicie z wielu źródeł polskich i niemieckich wszelkie najdrobniejsze nawet wiadomości o arianach, wygnanych w XVII w. z Polski”. Jest tu mowa o osobach, które w swoim czasie były głośne nie tylko w całej Polsce, ale i w całej Europie, jak o Samuele Przyppowskim, zwanym „światłem Polski i światłem Europy”, o Zbigniewie z Raciborska Morsztynie, świetnym poecie, o trzech kartografach: Józefie Naronowiczu Narońskim, Samuele z Suchodolec — Suchodolskim i synu jego Władysławie Suchodolcu oraz ponad pięćdziesięciu innych.

7. Władysław Brincken zamieścił przyczynek do historii gospodarczej Prus Wschodnich końca XIX wieku: *Rolnictwo i handel Prus Wschodnich wobec traktatu 1894 r.*<sup>82</sup>. „Cała prawie literatura niemiecka jak i polska wykazuje stały upadek Prus Wschodnich, — pisze autor — istniał jednak niedługi okres względnej poprawy dobrobytu i pomyślności gospodarczej. Były to lata po 1894 r., tj. po zawarciu traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego, który zakończył długi okres nieporozumień i walki celnej niemiecko-rosyjskiej. Twierdzono wówczas, że główną przyczyną upadku Prus Wschodnich były nienormalne stosunki między Niemcami a Rosją. Istotnie, nastąpiło pewne ożywienie, lecz było to nie wynikiem traktatu handlowego, a „cyklu koniunkturalnego”. Kryzys zaś z lat 1899/1901 ponownie pogorszył sytuację tego najuboższego kraju byłego cesarstwa niemieckiego” — stwierdza Brincken.

8. W rybryce „Korespondencje” Jerzy Antoniewicz<sup>83</sup> omawia *Prace nad tworzeniem rezerwatów archeologicznych w województwie olsztyńskim*. Podkreśla on trudności oraz problemy pracy konserwatorskiej na tym terenie, gdzie z braku ludzi i czasu rozpoczęła się ona dopiero latem 1948 r. Do różnych trudności doszedł ważny moment. Dane niemieckie, dotyczące grodów wczesnohistorycznych, okazały się nieścisłe lub wręcz fałszywe. Według stwierdzonych w terenie faktów wyszło na jaw, że na pograniczu mazowiecko-staropruskim było znacznie mniej grodzisk, niż donosiły wykazy autorów niemieckich. Musiano badać pieszo cały teren. Wyniki tych pierwszych badań bywały wprost rewelacyjne, np. grodzisko słowiańskie pod zamkiem krzyżackim w Działdowie i inne.

9. Emilia Sukertowa - Biedrawina<sup>84</sup> w artykule *Odnalezione do-*

<sup>80</sup> Ibidem, ss. 40—68.

<sup>81</sup> E. Sukertowa - Biedrawina, *Karty z dziejów Mazur*, Olsztyn 1961, ss. 20—51.

<sup>82</sup> Komunikaty, 1949, ss. 69—76.

<sup>83</sup> Ibidem, ss. 77—89.

<sup>84</sup> Ibidem, ss. 83.

kumenty w Olsztynie podała do wiadomości, że byli starosta węgorszewski, Feliks Kapes, odnalazł w zabudowaniach majątku Doba ukryte cenne akta z XIV i XVI wieku i złożył je w Instytucie Mazurskim, m. in. przywilej na pergaminie wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Wallenroda z 1392 r. wydany braciom Więckowi i Michałowi na 60 wólk nad jeziorem Parcz. Jako świadek figuruje młody kompan Ulrich von Jungingen. Więcek musiał być Polakiem, w Niemczech bowiem imię to nie było używane. In dokumencie dokonany manu propria książę Albrecht w 1529 r. potwierdził Krzysztofowi Schenkowi prawo do wsi Doba w powiecie węgorszewskim. — Żadnego z tych dokumentów Wojciech Kętrzyński w dziele *O ludności polskiej w Prusiech nigdyś krzyżackich* nie wymienił.

10. Emilia Sukertowa - Biedrawina<sup>85</sup> zamieściła sprawozdanie *O stanie Muzeum Mazurskiego w Szczytnie*. Muzeum to założono w 1925 r. Na siedzibę jego przeznaczono część starego zamku. Muzeum szczytyńskie zawierało działy: archeologiczny, etnograficzny z bogatym materiałem regionu mazurskiego, poza tym sztukę kościelną, paleontologię, militaria i materiały plebiscytowe. Zbiory ocalały, mimo silnie zniszczonego centrum miasta. Dzięki natychmiastowej akcji zabezpieczającej starosty Waltera Późnego zaraz po zajęciu terenu przez administrację polską uratowano je od grabieży. W lipcu 1948 r. eksponaty przeniesiono do kilku obszernych sal parterowych nowego zamku. Bogata kolekcja kafli mazurskich Muzeum stała się atrakcją miasteczka. Już w 1949 r. rozwijał się tu ruch turystyczny.

11. Janina Budkowska z Torunia omówiła sprawę instytucji potrzebnej, tj. *Studium Prawno-Administracyjnego w Olsztynie*<sup>86</sup>, filii Uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu. Jak już wspomniałam, uczelnia ta powołana do życia w roku akademickim 1945/46 zlikwidowana została w 1948 r. Zamiast wymienionej placówki w Olsztynie otwarto w 1950 r. Wyższą Szkołę Rolniczą.

12. Witold Kochański<sup>87</sup> w „Ocenach i omówieniach” pt. *Ziemia mazursko-warmińska w pierwszych latach powojennych* zamieścił recenzje wielu książek wydanych w pierwszym okresie, a przede wszystkim Leona Sobocińskiego<sup>88</sup>, *Na gruzach Smełka* oraz Stefana Sulimy<sup>89</sup>, *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*. Recenzent surowo ocenia książkę Sobocińskiego zaznaczając, że kompromituje zarówno autora jak i wydawcę, przestrzega on czytelników przed korzystaniem z zawartego w niej materiału. Natomiast książkę Sulimy ocenił znacznie przychylniej, „pomimo że pod wielu względami trudno się zgodzić ze stanowiskiem, jakie zajmują Sulima w swej książce. Nie sposób mu odmówić uczciwego i rzetelnego podejścia do zagadnień, które omawia i usiłuje w ten czy inny sposób rozwiązać”. Błędów rzeczowych w książce Kochański nie zauważył. Sulima nie zlekceważył momentów ekonomiczno-społecznych. O ile Sobociński nie dostrzegł Uniwersytetów Ludowych w Rudziskach pod Pasymiem oraz w Jurkowym Młynie, o tyle zdaniem autora recenzji, Sulima podsełł do Uniwersytetu Warmińskiego że zbyt małą dozą krytycyzmu i „nie dostrzega potencjalnych niebezpieczeństw tkwiących w stawianiu na regionalizm w Rudziskach”. Sulima poświęcił uniwersytetom ludowym cały rozdział.

13. Władysław Chojnacki<sup>90</sup> zamieścił w pierwszym roczniku „Komentarzy” omówienie *Antologii poezji Mazur i Warmii*, opracowanej przez

<sup>85</sup> Ibidem, ss. 84—86.

<sup>86</sup> Ibidem, ss. 86—87.

<sup>87</sup> Ibidem, ss. 88—92.

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> Ibidem.

<sup>90</sup> Ibidem, ss. 92—95.

Witolda Kochańskiego. Chojnacki podkreślił sumiennność i pracowitość autora, który przytoczył wiele patriotycznych wierszy mazurskich i warmińskich pisarzy ludowych. Recenzja *Antologii* Kochańskiego była na czasie, umożliwiła bowiem społeczeństwu polskiemu poznanie piśmiennych pomników poezji ludowej, obalając twierdzenie Niemców, jakoby Mazurzy byli z ducha Nowejcami. Przy opracowaniu *Antologii* autor korzystał ze zbiorów Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego — Instytutu Mazurskiego w Olsztynie.

14. Emilia Sukertowa-Biedrawina<sup>91</sup> zamieściła krótką recenzję książki *Mazury i Warmia*, której autorem był inż. Jan Grabowski. Sprawował on urząd naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki w Olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim. W książce Grabowskiego tekst uzupełniono wymownymi artystycznymi zdjęciami fotograficznymi krajobrazów, architektury, przyrody, sztuki ludowej ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wykonanymi przez J. Bułhaka, E. Falkowskiego, J. Kołodziejczyka oraz zacierpniętymi ze zbiorów Muzeum Mazurskiego. Okładka barwna, dobrze pomyślana. Całość zachęca do nabycia i zapoznania się nie tylko z ciekawie ujętym tekstem, ale i z samą ziemią, „krajną jezior i moczarów”.

15. W rubryce „Z życia Instytutu Zachodniego” zamieszczono notatkę pt. *Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego w Olsztynie*<sup>92</sup>. W notatce tej zwrócono uwagę na zorganizowany przez Stację pokaz druków mazurskich i warmińskich XVI—XX wieku oraz pokaz map Pomorza Mazowieckiego. Pokazy te urządzono w związku z ogólnopolskim Zjazdem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Olsztynie. Wzbudziły one duże zainteresowanie. Przy sposobności uczestnicy zjazdu z wicemarszałkiem Szwalbem oraz ministrem dr. Leszczyckim na czele wraz z Zarządem Głównym PTK i innymi uczestnikami zjazdu zwiedzili również księgozbiór Stacji. Przewodnikiem po wystawie i księgozbiornie była autorka niniejszych wspomnień.

„Komunikaty” — rocznik III — 1950

16. Włodzimierz Rogow<sup>93</sup> w artykule pt. *Przyczyny wpływające na zaludnienie Prus Wschodnich w latach 1871—1939* uzależnia słaby wzrost ludności tej prowincji od emigracji z Prus Wschodnich na zachód, tj. ucieczki ludności z wsi do miast, od liczby miejskiej ludności, wpływu klimatu, jak również wpływu podziału gruntów, wielkości majątków i innych. Autor przychodzi do przekonania, że na całokształt przyczyn, wpływających na zaludnienie Prus Wschodnich w każdym powiecie składa się równocześnie tyle czynników uzupełniających się lub wzajemnie krzyżujących, że matematyczne liczenie siły działania poszczególnych przyczyn jest niemożliwe przy opracowaniu większego terytorium.

17. Irena Pietrzak-Pawłowska<sup>94</sup>, *Położenie ekonomiczne Mazurów w relacji G. Gizewiusza*<sup>95</sup> z r. 1843. Wychodząc z założenia, że na VII Zjeździe Historyków we Wrocławiu poddano krytyce zbyt wąski zakres powojenny zainteresowań w stosunku do Ziemi Zachodnich, autorka wytycza nowe zadania nauce historii w oparciu o metodę materializmu dziejowego. Autorka

<sup>91</sup> Ibidem, ss. 95—96.

<sup>92</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>93</sup> Komunikaty, Rocznik III, 1950, ss. 1—42.

<sup>94</sup> Ibidem, ss. 43—47.

<sup>95</sup> Dr Pietrzak-Pawłowska w pierwszych latach powojennych była dyrektorką liceum w Olsztynie oraz współzałożycielką Oddziału PTH, a po wyjeździe do Warszawy kuratora Okręgu Szkolnego w Olsztynie, Stefana Kotarskiego, została wybrana prezesem miejscowego Oddziału PTH.

skonstatowała, że dzieje ludności polskiej na Mazurach i Warmii zyskają nowe oświetlenie, o ile rozpatrzone zostaną z przemianami gospodarczo-społecznymi, jakie się dokonały w Prusach w XIX wieku. Jakkolwiek wyraźny ich wpływ na świadomość Mazurów śledzić można w publikacjach dopiero o końcu XIX wieku, autorkę interesuje całość procesu, który zdecydował o położeniu ekonomicznym Mazurów. Przywódcoy ludu z Gizewiuszem na czele w latach 1846—1847, w czasie klęski głodowej czynili, co było w ich mocy, aby ratować lud, ale nawet apelacja do króla nie pomogła. Zaczęła się w Prusach rewolucja. Klęska rewolucji mieszczańskiej i zwycięstwo reakcji położyły kres temu ruchowi chłopskiemu. Do 1870 r. wieś mazurska znajdowała się na najniższym poziomie rozwoju gospodarczego w stosunku do reszty prowincji wschodniopruskich i na ostatnim miejscu w Rzeszy.

18. Emilia Sukertowa - Biedrawina<sup>96</sup> zamieściła artykuł pt. *Revolucja 1848 r. na Mazurach w świetle szczycieńskiego Kreis-Blattu*. Historycy wschodniopruscy pisząc o Wiośnie Ludów na Mazurach zaznaczali tendencyjnie, że „Szczytno wyszło szczęśliwą ręką z rewolucji”. Tymczasem w roczniku urzędowego pisma „Kreisblatt des Königl. Preuss. Landrats-Amtes. Orfelsburg” z 1848 r. znajduje się sporo wartościowego materiału w języku niemieckim oraz polskim (rojąącym się od germanizmów) o tym, jak to ludność nie płaciła podatków, jak to powstało towarzystwo pod nazwą Klub Konstytucyjny, wreszcie o tym, że król przyobiecał ludowi konstytucję „po ukończeniu bojów rynkowych w Berlinie”. Klub Konstytucyjny ogłosił odezwę, w której domagał się od króla konstytucji, zwolnienia szkół spod zależności kościoła unijnego itd., ale rezultatem tego były różne represje, a landrat opublikował, że na bezpłatny przydział ziemi małorolni i wyrobnicy nie mają co liczyć. Ukazało się też zawiadomienie rządowe, że zapowiadane czasopismo „Przyjaciel Mazurów” nie będzie drukowane. Na „gody” żaden z synów mazurskich, odsługujących powinność wojskową, nie wrócił do domu, a to dlatego, że „obalenie Berlina wymagało ich obecności”.

19. W tym roczniku zamieszczono Emilii Sukertowej - Biedrawiny<sup>97</sup> studium: *Zagadnienia gromadkarstwa na Mazurach*. Autorka podkreśla, że lud mazurski gorąco przywiązany do mowy polskiej, jednocześnie bardzo pobożny, odwrócił się od kościoła ewangelickiego po wprowadzeniu unii kościelnej w 1817 r. Miał on bowiem za zadanie germanizację Mazurów. Sprowadzono pastorów niemieckich, którzy wygłaszali zborownikom niezrozumiałe dla nich kazania. Mazurzy przestali uczęszczać na takie nabożeństwa, gromadzili się w domach prywatnych, w „gromadkach”, tam się modlili, tam „samoucy pobożni” zaczęli objaśniać pismo święte i wygłaszać kazania w ojczystym języku. Do rozwoju sekciarstwa przyczyniła się też akcja towarzystwa biblijnego przy Uniwersytecie Królewieckim: masowo rozdawano ubogim ludziom biblie tak polskie jak litewskie. Powstało wówczas wielu domorosłych badaczy pisma świętego. Wprowadzenie nowego rytuału kościelnego napotkało na silny opór. Na synodzie w Ostródzie, w mieszkaniu Gizewiusza odrzucono punkt porządku dziennego: wprowadzenie nowego rytuału. Gromadkarze używali określeń „Polak” i „polski”, a nie „Mazur” i „mazurski”. Życie gromadkarzy nastrojone było na wyższy ton, panowała bezwzględna uczciwość. Celem i zadaniem ich było opiekowanie się chorymi i ubogimi. Niemcy zwalczali ich na każdym kroku. Niezachwiane, rdzennie polskie było „Zrzeszenie Chyliastów nazwane tak od założyciela Chyly. Oni jeszcze za czasów Hitlera 3 razy w miesiącu odprawiali polskie nabożeństwa. Kaznodzieja Rein-

<sup>96</sup> Ibidem, ss. 48—55.

<sup>97</sup> Ibidem, ss. 56—67.



hold Barcz, który w Szczytnie wydawał czasopismo „Głos Ewangelijny”, święty został toporem przez hitlerowców w berlińskim Moabicie. Pierwszy, który pisał o gromadkach, to zasłużony nestor bojowników o polskość, syn słynnego kaznodziei — Fryderyk Mirosław Leyk ze Szczytna.

20. Autor książki *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Stefan Sulima<sup>98</sup>, (Władysław Ogrodziński) w szkicu etnograficznym *Strzępy obyczajów weselnego na Warmii* zestawił zwyczaje, obyczaje oraz szereg oracji, wygłaszanych przez placmistrza i piosenek chętnie śpiewanych przez starych i młodych. Charakterystyczne jest, że przypominają one bardzo weselne pieśni i oracje Mazurów<sup>99</sup>, niekiedy Kurpi, mimo że Mazurzy są protestantami. Świadczy to o wspólności polskiej. Te pieśni ludowe przetrwały najgorętszy okres germanizacji.

21. Wiktor Hahn<sup>100</sup> w swym artykule *Juliusz Słowacki o Mikołaju Koperniku* zadał sobie trud wydobyć spośród dzieł Juliusza Słowackiego wszystkich cytatów o Wielkim Astronomie. Poeta był obecny na odsłonięciu jego pomnika w Warszawie 11 maja 1830 r. Wielkie wrażenie zrobiła na nim chwila, kiedy Julian Ursyn Niemcewicz skończył swe przemówienie, opadła zasłona, słońce wychyliło się zza chmur, oświeciło postać astronoma. Jak wielkie wrażenie na Słowackim wywarło odsłonięcie pomnika, może służyć fragment w VII pieśni *Podróż na Wschód*, którą napisał w kilka lat później. Poeta częścię wspominał Kopernika. Hahn kończy słowami: „Tak byłby (Słowacki) z kolei trzecim poetą polskim przyznającym Kopernikowi wielkie znaczenie w dziejach umysłowości polskiej”.

22. Tadeusz Mikulski<sup>101</sup> w swej rozprawie pt. *Zapomniany wiersz Kornela Ujejskiego o Koperniku* zaznacza, że postać Mikołaja Kopernika stosuje się jako motyw literacko-historyczny. W materiałach Ludwika Brożka szczególną uwagę historyka zajmuje rozdziałek *Kopernik w literaturze pięknej*, ukazujący temat Kopernika osobno w poezji, osobno w prozie. Niejedna karta poezji polskiej zapisana nazwiskiem wielkiego astronoma uszła jednak uwadze bibliografów. Należy tu wskazać zapomniany wiersz Kornela Ujejskiego, łączący dwa nazwiska: Kopernika i Kolumba, do którego nie dotarli biografowie pierwszej rangi, jak Wilhelm Bruchnalski, Wiktor Hahn, Ludwik Brożek. Porównanie Kopernika z Kolumbem nie jest nowością; Stefan z Opakówka (Stefan Giller) w wierszu *Na cześć Kopernika* (w 1873 r.) czyni go „Kolumbem niebios” jako „żeglarza słonecznych szkarłatów”. Ale Ujejski potrafił tę analogię ukazać bardziej sugestywnie przez wysnuć do końca motywu niewoli: niewoli Polski i śmierci Kolumba w więzieniu.

23. Emilia Sukertowa-Biedrawina<sup>102</sup> w artykule *Helwing — Pliniusz pruski z Węgorzewa* omówiła życie i dzieła wybitnego przyrodnika ziemi pruskiej z Węgorzewa<sup>103</sup>. Helwing, to jedna z niepospolitych, ciekawych

<sup>98</sup> Ibidem, ss. 68—81.

<sup>99</sup> K. Małicka, *Wesele mazurskie* i A. Chętnika, *Mazurzy pruscy na płaszczyźnie mazowieckiej*, Komunikaty Działu Informacji Naukowej. — K. Małicka, *Wesele mazurskie* ukazało się drukiem w 1937 r. w Działdowie, nakładem Związku Mazurów. Całkowicie wyczerpane (zniszczone po wybuchu wojny). Jedyny egzemplarz znajdujący się w Stacji Naukowej PTH w Olsztynie pochodzi z moich prywatnych zbiorów. Poszczególne akty zamieściłam w rocznikach „Kalendarza dla Mazurów” w latach 1933, 1934, 1936. Komplet znajduje się również w Stacji Naukowej PTH.

<sup>100</sup> Ibidem, ss. 82—85.

<sup>101</sup> Ibidem, ss. 85—87.

<sup>102</sup> Ibidem, ss. 87—92.

<sup>103</sup> Parafia węgorzewska liczyła wówczas 2567 Polaków, zaledwie 426 Niemców. Helwing urodzony 1666 r., zmarł 1748 r.

postaci nie tylko ziemi mazurskiej. Ukończył on w Królewcu „szkołę uczonych”, przez 5 lat studiował w Holandii, w Italii i Jenie filozofię, matematykę, przyrodę i teologię. Nawiązał on z uczonymi kontakty, których nie zerwał, osiadłszy na stałe w Węgorzewie na życzenie ojca. Cudzoziemcy-botanicy nazywali go: „Pliniuszem pruskim”. Ze sława jego rozeszła się po świecie, świadczy fakt, iż w Japonii jakiś kwiat osobliwy nazwano *Helwingi rusciflora*. Przygotował on kilka bezcennych zielników, gromadził zbiory mineralów, opracował dwa słowniki łacińsko-polskie: *Index plantarum Latino-Polonicus* i inne. Wydał też wiele prac botanicznych. Król Stanisław Leszczyński nabył od Helwina całą kolekcję skamielin. W czasie epidemii moru w Prusach w latach 1709—1711 Helwing leczył często skutecznie ofiary dżumy. Swoje pierwsze litery imienia i nazwiska: MGAH (Magister Georgius Andreas Helwing) tłumaczył: *Mea glorificatio Animi Humilatio*.

24. Muzeum w Olsztynie. Z okazji upaństwowienia 1 stycznia 1950 r. Muzeum na zamku olsztyńskim, Emilia Sukertowa-Biedrawina<sup>104</sup> poświęciła nieco miejsca tej wybitnie cennej placówce na Warmii i Mazurach, przedstawiając rozwój tego przybytku sztuki w okresie pięciolecia. Przez szereg lat kustoszem, a potem dyrektorem był Hieronim Skurpski, kierownikiem działu archeologicznego mgr Jerzy Antoniewicz, współpracowała z nimi Cecylia Vetulani. Muzeum w ciągu swego niespełna pięcioletniego istnienia od przejścia przez władze polskie spełniło nie tylko rolę placówki naukowej, ale i rolę dydaktyczną. W różnych salach zdjęto „upiększenia” i inne dekoracje poniemieckie, natomiast miejsca ich zajęły cenne rzeźby i malowidła przywiezione z różnych zapadłych kątów ziemi mazursko-warmińskiej. Specjalnie zyskała sala Kopernika. Jak wynika ze sprawozdań niemieckich, mimo że za tamtych czasów muzeum było otwarte co dzień, w sezonie letnim zwiedzało je maksymalnie 200 osób; tymczasem za rządów polskich, w 1946 r. — 18 900, a w 1949 r. — 64 898 osób.

25. Emilia Sukertowa-Biedrawina<sup>105</sup>, *Mapa historyczna bogactw mineralnych Pomorza Mazowieckiego*. Wobec tego, że na ogół utarło się przekonanie, iż obszar województwa olsztyńskiego pozbawiony jest bogactw mineralnych, z ramienia Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego przygotowalam mapę historyczną bogactw mineralnych. Oparto ją na mapie Hennenberga (z XVI wieku), na wspomnieniach profesora berlińskiego Hess von Wichdorffa, notatkach i wspomnieniach przyrodników wschodniopruskich od XVI do XVII wieku oraz badaniach i orzeczeniach geologów XIX wieku i początków XX wieku. Już w 1372 r. niejaki Hans Grans, późniejszy sołtys Niborka, otrzymał od komtura ostródzkiego przywilej na prowadzenie huty. Wiele hut przetrwało od XIV do XVI wieku. Liczne nazwy jak na przykład Ruda i Rudziska pochodzą z odległych wieków eksploatacji rudy darniowej. O rudzie w postaci grochu nad jeziorem Hasz wspomina Helwing. W 1803 r. założono hutę w Wądoiku, wyrabiano w niej garnki, piecyki, płyty, żelazo kowalne. Niedocenione są torfowiska. Według R. Klebsa między Węgorzewem a Piszem leżą 263 milionów m<sup>3</sup>, a w bagnach snopkowskich ok. 70 milionów m<sup>3</sup> torfu. (Torf zaczęto wydobywać w 1767 r.). Wapień łąkowy zawiera od 75 do 90 procent czystego wapna. Węgiel brunatny kopano pod Olsztynem: w Gromlu, Dywitach, Gryżlinach, u źródeł Łyny. Poszły też w zapomnienie kopalnie bursztynu, który jest pod względem gatunku znacznie wyższy od wydobywanego w północnej Sambii. Ten „klejnot pruski” znajdowano pod Ostródą, Szczytnem, Wielbarkiem i Piszem. Natrafiano na jego żyły pod Starą Kiel-

<sup>104</sup> Ibidem, ss. 93—95.

<sup>105</sup> Ibidem, ss. 96—99.

bonką. W powiecie elckim rybacy uważali wyspę na Jeziorze Orzechowskim jako skałę bursztynową. W wielu miejscowościach woda posiadała właściwości lecznicze. Nie brak też żłóży żwiru. Należałoby zwrócić uwagę na bryły granitowe oraz na gliny różnego gatunku.

26. Dwa białe kruki w księgozbiorie Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie, jak pisze Emilia Sukertowa - Biedrawina<sup>106</sup>, zasługują na uwagę. Zostały one niedawno odnalezione. Są to: Andrzeja Helwina z Węgorzewa: *Supplementum Florae Prussicae...*, książka drukowana w Gdańsku. Słownik ten, lacińsko-niemiecko-polski zaopatrzonej jest w indeks polski, liczący 219 polskich nazw roślin, spotykanych w Prusach niegdyś Książących, czyli na ziemiach mazurskich.

Drugim niezwykłym nabytkiem księgozbioru jest *Biblia* ks. Wujka, drukowana w Krakowie w 1593 r. Charakterystyczny jest fakt, że Mrongowiusz, znakomity znawca języka polskiego, duchowny protestancki, wśród wszystkich tłumaczeń *Pisma św.* pod względem piękności języka polskiego pierwszeństwo przyznaje ks. Wujkowi.

27. Emilia Sukertowa - Biedrawina<sup>107</sup>, *Prace badawczo-wykopaliskowe na Mazurach*<sup>108</sup>. Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie pod kierunkiem mgra Jerzego Antoniewicza podjęło prace badawczo-wykopaliskowe w Jeziorcu, w powiecie giżyckim. Osadę tam znaną datuje się na XI—XII wiek naszej ery. Specjalne znaczenie posiada znaleziona tam ceramika, wykonana na kółku garncarskim, która ma wiele wspólnego z ceramiką słowiańską. Zespół osadniczy w Jeziorcu badany był pod względem antropo-geograficznym i morfologicznym przez prof. dr Marię Kielczewską-Zaleską z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Kości zwierzęce znalezione na podgrodziu badał prof. dr Kazimierz Krysiak z Uniwersytetu Warszawskiego, szczątki roślinne i drewniane konstrukcje oraz ziarna zbóż — prof. dr Jan Zabłocki z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

28. Tadeusz Mikulski<sup>109</sup> zamieścił reportaż *Na jeziorach mazurskich*. Omówił w nim przewodniki, których jest stosunkowo niewiele i nie zawsze są dokładne. Specjalnie skrytykował broszurę Stanisława Srokowskiego, *Miasta i ludzie Prus Wschodnich*, wydaną w 1946 r., która jest jedynie adaptacją starego tekstu sprzed wojny, dezorientuje w rozmaitych szczegółach opisowych, w 1950 r. przedstawia wartość niemal wyłącznie historyczną. Nie był również zachwycony tekstem szkicu Jana Grabowskiego. Mikulski o samych jeziorach napisał serdecznie, do pewnego stopnia z entuzjazmem.

29. Maria Kielczewska - Zaleska<sup>109</sup>, na zakończenie rocznika 1950 zamieściła wspomnienie o Stanisławie Srokowskim, załączając tytuły jego 35 wybitniejszych prac dotyczących Prus Wschodnich i ziem odzyskanych.

## VI. STACJA NAUKOWA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

Już w końcu 1952 r. zaczęły dochodzić słuchy, że reorganizacja Instytutu Zachodniego zagroziła istnieniu Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie. Projektowanego w swoim czasie założenia Towarzystwa Przyjaciół Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w żaden sposób nie udało się zrealizować. Toteż pragnąc uniknąć vegetacji, zaczęłam nawiązywać kontakty z powstają-

<sup>106</sup> Ibidem, ss. 100—101.

<sup>107</sup> Ibidem, ss. 101—102.

<sup>108</sup> Ibidem, ss. 102—104.

<sup>109</sup> Ibidem, ss. 105—107.

cymi stopniowo placówkami. Zostałam współzałożycielką Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie. Znalazłam wspólny pomost z powstałym w Olsztynie Państwowym Archiwum Wojewódzkim, zwłaszcza z dzierżniętą bliską współpracę, kiedy dyrektorem Archiwum został sprężysty, pełen interesujących pomysłów dr Tadeusz Grygier.

Sprawą losu Stacji, dość ruchliwej placówki, niestety, o jednoosobowej obsłudze naukowej, zainteresowali się profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego. Zachodziła bowiem obawa, że zbiory biblioteczne, obejmujące cenne starodruki, zostaną przydzielone Bibliotece Miejskiej w Gdańsku, którą obejmowała Polska Akademia Nauk, a niemniej cenne archiwalia otrzyma Archiwum Gdańskie. Na to, żeby podporządkować Stację Naukową Instytutu Zachodniego (Instytut Mazurski) Polskiej Akademii Nauk, placówka nasza była za mała. W obradach nad przejęciem Stacji brali udział profesorowie: Natalia Gąsiorowska, Stanisław Herbst, Gerard Labuda, Bogusław Leśnodorski, Tadeusz Manteuffel oraz Tadeusz Grygier<sup>110</sup>. Herbst, Leśnodorski i Grygier wychodzili z założenia, że należy zapoczątkować w PTH badania regionalne poprzez nową formę Stacji. Projekt przeszedł, PAN przyznała dotację: to był początek nowej formy pracy. Wniosek T. Grygiera, żeby Stacja podlegała Zarządowi Głównemu, a nie Oddziałowi — przeszedł. Okres od 1 lipca do 1 października 1953 r. był fazą reorganizacji. Odtąd nazwa brzmiała jak dziś: Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego (Instytut Mazurski) w Olsztynie. Akta Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego od 1 sierpnia 1945 do 31 lipca 1948 r. złożono w Państwowym Archiwum w Olsztynie, natomiast akta tejże Stacji od 1 sierpnia 1948 r. przesłano do centrali w Poznaniu.

Ożywiło się w Stacji mimo ciasnoty, jaka tam od przeprowadzki do Starego Ratusza panowała. Już 12 listopada 1953 r. zorganizowano łącznie z Zarządem PTH w Sali Kopernika na zamku sesję dla uczczenia 600-lecia założenia miasta Olsztyna. Na uroczystość przybyli profesorowie: T. Cieślak, W. Hejnosz, S. Hoszowski, B. Leśnodorski. Referaty wygłosili: E. Sukertowa-Biedrawina, *Dzieje Olsztyna*; T. Grygier, *Rozwój Olsztyna w ostatnim stuleciu* oraz architekt J. Stańkowska, *Olsztyn w przyszłości*.

Zarząd Główny PTH przyjął mnie niezwykle serdecznie. Współpraca układała się bardzo dobrze. W końcu maja 1954 r. odbył się w Olsztynie Ogólnopolski Zjazd członków Polskiego Towarzystwa Historycznego. Z tej okazji postanowiliśmy zorganizować na zamku wystawę map, pokaz najcenniejszych starodruków i druków. Tak bardzo zależało mi na tym, aby wystawa wypadła pierwszorzędnie. Zwróciłam się o pomoc do prof. Herbst, wiceprezesa Zarządu Głównego PTH. Miałam do niego od samego początku bezgraniczne zaufanie, byłam z góry przekonana, że mi nie odmówi. Istotnie, przecucie mnie nie myliło. Ja ze swej strony objechałam wszystkie miejscowości na Mazurach i Warmii, gdzie przetrwały stare, osobliwe i cenne mapy, przywiozłam co najcenniejsze unikatki. Przeważny profesor Herbst zaprosił doc. Mariana Biskupa z Torunia do Warszawy w celu wzięcia udziału w zorganizowaniu wystawy. Toteż dział *Rozwój obrazu kartograficznego Mazur i Warmii* wypadł wspaniale. Drugi dział kartograficzny, *Ziemia mazurska i warmińska w historycznym, gospodarczym i kulturalnym rozwoju*, przygotowany został przez pracowników Stacji, poza tym zainteresowano zwiedzających pokazem naj-

---

<sup>110</sup> Za udzielenie mi tych wiadomości składam dr. T. Grygierowi serdeczne podziękowanie.

cenniejszych starodruków, gdzie sensacją wzbudził niedawno „odkryty” pierwszy arkusz *Brewiarza* Kromera.

W tymże 1954 r. z ramienia Oddziału PTH, wraz z T. Grygierem, oraz innymi delegatami z Olsztyna, wzięłam udział w Konferencji Pomorskiej poświęconej 500-leciu połączenia ziem Pomorza Wschodniego z całością ziem polskich, wygłaszając referat pt. *Walka o mowę polską w szkolnictwie na Mazurach w XIX i połowie XX wieku*. Wymieniony referat, podobnie jak świeżo ukończony, oparty na nowo odnalezionych materiałach *Gizewiusz w świetle swej epoki*, reprezentował również naszą placówkę na zjeździe etnografów w Jeleniej Górze. Trudno zresztą wyliczyć wszelkie nasze poczynania w tym okresie.

Stacją naszą zaczęło się znów interesować miejscowe społeczeństwo. Do Stacji poczęli przychodzić czytelnicy, a miejsca nieraz brakło. Z tego powodu bardzo często poważnym naukowcom przyjezdnym odstępowałam swoje biurko, a sama szłam do bliźutko położonego mojego mieszkania, gdzie pracowałam lub załatwiałam rozmowy telefoniczne, gotowa w razie potrzeby w każdej chwili wrócić do Stacji. W jednym tylko wspomnianym 1954 r. siedmiu profesorów uniwersytetów korzystało z unikatów i osobliwości naszej Stacji. Ba, nawet dwie łódzkie wytwórnie filmowe wykorzystywały: jedna druki, fotsy i różne materiały z zakresu piśmiennictwa polskiego na Mazurach w XVI w., druga zaś z zakresu zwyczajów i strojów ludowych. Dwukrotnie zmuszona byłam jechać do Łodzi w tych sprawach.

Zarząd Główny cenił ruch w naszej placówce i jakiś nowy zapał, dlatego przyszedł nam z pomocą, angażując do Stacji jako asystenta mgra Janusza Jasińskiego z Lublina. Młodzieniec od razu wzbudził we mnie zaufanie, a choć pochodził z innego krańca Polski, to jednak posiadał należycie ustalone pojęcie o zagadnieniach mazurskich. Zresztą swą pracę magisterską poświęcił Gustawowi Gizewiuszowi. Jego codzienna praca, zwłaszcza szybkie orientowanie się w zawartości biblioteki oraz doskonała pamięć, wzmogły we mnie to zaufanie. Częste i długie rozmowy coraz bardziej upewniały mnie w tym, że mogę na nim polegać. Dość szybko też ukazał się w roli prelegenta na tematy najbardziej pożądane przez słuchaczy. W okresie jubileuszu Mickiewicza zorganizował dwa pokazy druków i wygłosił wiele odczytów.

Pamiętam jednak dobrze, co mało komu wiadomo, a mnie utkwіło w pamięci (zresztą — wzmianka o tym figuruje w sprawozdaniu z działalności Stacji), że w 1955 r. na wniosek KW PZPR w Olsztynie podjęłam się przygotowania bibliografii wydawnictw regionalnych za okres 1945—1955, co ukończyłam w 1960 r.<sup>11</sup> W 1955 r., wraz z T. Grygierem opracowałam scenariusz wystaw objazdowych: *Działacze mazurscy doby Mickiewicza* oraz *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii*. Obie te wystawy wzbudziły również duże zainteresowanie, o katalogu tej ostatniej prasa twierdziła, że „to nie tylko przewodnik”. Otwarcie obu wystaw nastąpiło na zamku.

Staraniem Stacji w 1955 r. powstało w Olsztynie Polskie Towarzystwo Archeologiczne oraz Oddział Polskiego Towarzystwa Etnograficznego. Współpracowały one ze Stacją PTH. Coraz bardziej zaczynała interesować społeczeństwo nasze regionalizm, badania regionalne. W początkach 1956 r. na zebraniu sekcji regionalnej wygłosiłam referat *Regionalne badania historyczne i walka*

<sup>11</sup> W 1960 r. ukazała się ta pierwsza część *Bibliografii* jako odbliska „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” z zasilku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie; liczy ona 122 strony. W 1964 r. dokonano odblitki drugiej części pt. *Bibliografia Mazur i Warmii w okresie lat 1956—1960*, również z zasilku Wojewódzkiej Rady Narodowej. Liczy ona 203 strony druku.

o regionalizm na terenie Mazur i Warmii. Poza pasją regionalizmu ogarnęła mnie pasja opracowania katalogu Prussiców, znajdujących się po wszystkich bibliotekach naukowych Polski. W bibliotekach naukowych Torunia, Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi, Wojewódzkiej Bibliotece w Białymstoku wynotowałam 759 pozycji Prussiców. Uważałam, że będzie to wartościowa praca.

W tym czasie wszystkich pracowników zgromadzonych wokół Stacji nurtowała najbardziej myśl posiadania własnego czasopisma, w którym można by ogłaszać drukiem wyniki badań naszego regionu. Jednym słowem naszymi marzeniami było reaktywowanie „Komunikatów”, dla których przygotowano zmodyfikowaną nazwę „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, aby nawiązać do tradycji „Komunikatów” z czasów Instytutu Mazurskiego i Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego.

Nadszedł październik 1956 r. Wyjechaliśmy na Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie. Z ramienia Stacji Naukowej poza mną pojechał dr Grygier oraz niedawno zaangażowany pracownik, mgr Władysław Ogrodziński, który przeniósł się z Krakowa na stałe do Olsztyna. Byliśmy jednak w kontakcie z nim jeszcze za czasów Instytutu Mazurskiego. Ciągnęło go coś na Warmię, niejeden artykuł o naszej placówce zamieścił na łamach „Odry”, tak jak i jego rówieśnik, mgr Jerzy Antoniewicz). Drugiego dnia zjazdu nadszedł taki moment, że mogliśmy złożyć wniosek do nowego Zarządu o zezwolenie na wznowienie „Komunikatów”. Prezesem Zarządu Głównego wybrany został jednogłośnie prof. dr Stanisław Herbst. Doznawałam podniosłego uczucia. Opanowała mnie jakaś wewnętrzna wiara w dobrą przyszłość „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Po powrocie do Olsztyna zabraliśmy się energicznie i z zapałem do pracy. Po uzyskaniu od Zarządu Głównego subwencji w wysokości 30 000 złotych oraz przyznaniu Stacji na ten cel dotacji przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej postanowiliśmy wydać jeszcze w 1957 r. trzy numery czteroarkuszowe. Po dokonaniu formalności w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie oraz w Ministerstwie Kultury i Sztuki uzyskaliśmy przydział papieru.

Nie bez emocji złożyłam maszynopisy artykułów w Olsztyńskich Zakładach Graficznych, które mieszczą się dziś jeszcze na rogu ul. 22 Lipca i M. Curie-Skłodowskiej. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy dnia, kiedy ukaże się pierwszy numer „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Niestety, remont drukarni, który trwał trzy miesiące, spowodował opóźnienie wykonania pierwszego kwartalnika. Ukazał się on bowiem dopiero 1 października 1957 r. Numer drugi zszedł z maszyny 1 grudnia, a numer trzeci, całkowicie opracowany, oddano tego samego dnia do składania; druk ukończono 20 lutego 1958 r.

Komitet Redakcyjny „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” ukształtował się w następującym składzie: prof. dr Tadeusz Cieślak — redaktor, Emilia Sukertowa-Biedrawina — sekretarz redakcji. Członkowie: dr Tadeusz Grygier, dr Władysław Gębik, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej mgr Zbigniew Januszko, mgr Janusz Jasiński, mgr Władysław Ogrodziński oraz poseł na Sejm mgr Bohdan Wilamowski. W 1959 r. Zarząd Główny mianował ponadto członkiem Komitetu Redakcyjnego dra Stanisława Flisa <sup>112</sup>.

<sup>112</sup> W początkach września 1959 r., w trakcie wykonywania rewizji druku z maszyny numeru „Komunikatów” zapadłam na żółtaczkę. Podejrzewano zakaźną. Zostałam skazana na samotność. Nikt literalnie nie odwiedzał mnie z wyjątkiem dra Flisa. Najgorsze było to, że numer „Komunikatów” powinien się być ukazać. Sekretarz, mgr Janusz Jasiński, nie mając mieszkania w Olsztynie, mieszkał aż w Biesowie, gdzie żona, nauczycielka, uczyła w tam-

Około wydania obu numerów zatrudnieni byli pod moim kierownictwem pracownicy: mgr Antoni Łukaszewski, mgr Wojciech Wrześniński, niedawno zaangażowany, jeżeli się nie mylę najmłodszy z pracowników, oraz mgr Jasiński. Artykuły zakwalifikowane przez wymienionych członków Komitetu Redakcyjnego przesyłałam do zaopiniowania prof. Cieślakowi. Nakład 1000 egz. okazał się za niski, oba bowiem numery zostały całkowicie wyczerpane. Zarząd Główny zamierzał udzielić pewnej dotacji na wynagrodzenia dla redaktora, sekretarza i konsultanta, jednak brak kredytów stanął temu na przeszkodzie.

Podkreślić należy, iż nie wszyscy wierzyli w powodzenie naszego przedsięwzięcia. Jeden ze znanych działaczy regionalnych prorokował nawet, że po wydaniu dwóch numerów tchu mi zabraknie. Na szczęście i prorocy bywają omylni. Od tego bowiem czasu ukazały się nie dwa numery kwartalnika, a 45, i teki redakcyjne są nadal pełne. Korowód artykułów ukazujących się na łamach wznowionych „Komunikatów” rozpoczęła praca prof. dra Stanisława Herbst a pt. *Kampania jesienna 1520 r. na Warmii i Powiślu*. Widocznie autor miał szczęśliwą rękę, w ciągu bowiem jedenastu lat nie tylko nie zabrakło nam sił do pracy, lecz także — jak wspomniano — i materiałów. A przecież już od 1960 r. przeciętny numer zawierał co najmniej dziesięć arkuszy drukarskich, a nie cztery, jak początkowo.

Muszę też wspomnieć, że po rezygnacji prof. Tadeusza Cieślaka ze stanowiska redaktora naczelnego w 1958 r., Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego powierzył mnie redagowanie „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, mianując mnie przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego. Funkcję tę pełnię dotychczas. Sekretarzem został Janusz Jasiński. Praca ta, podobnie jak dawniej, pochłaniała mnie bez reszty. Po roku 1945 nigdy nie korzystałam z urlopu.

Kiedy w początkach 1957 r. przystępowaliśmy do wydawania „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, traktowaliśmy je jako kontynuację „Komunikatów Działu Informacji Naukowej” z lat 1946—1948 i „Komunikatów” z lat 1948—1950. Redaktor, prof. dr Tadeusz Cieślak podkreślił w 1957 r. w słowie wstępnym, że „wydawnictwo »Komunikatów« będzie stanowiło nie tylko dowód żywotności środowiska mazursko-warmińskiego, ale będzie zaspokajając coraz bardziej zainteresowanie naszą ziemią ze strony środowisk naukowych pozostałych ziem polskich”. Prof. Cieślak zaznaczył również, że przy Komitecie Redakcyjnym winien skupić się duży zespół pracowników.

Wobec tego, iż „Komunikaty” doczekały się numeru setnego, a 45 jako „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, słusznie będzie przypomnieć, że słowa redaktora Cieślaka spełniły się. O zainteresowaniu „Komunikatami” i przyszłością naszego regionu świadczy fakt, iż liczba współpracowników, tj. drukujących swe artykuły, wzrastała bardzo szybko. Już w 1963 r. doliczyłam się

tejszej szkole. Przejazdy do Olsztyna zajmowały Jasińskiemu 4 godziny dziennie, sprawa była omal tragiczna. I otóż zacy doktor Flis, znany w Olsztynie bibliofil, przychodził codziennie, aby dokonać za mnie adustacji i korekty. Numer ukazał się bez opóźnienia i wypadł bardzo dobrze. W uznaniu za ten czyn Zarząd Główny zaprosił doktora Flisa na członka Komitetu Redakcyjnego. A kiedy pół roku później Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wydział Kultury zorganizował tzw. „lampkę wina” z okazji 40-lecia mej pracy społecznej, wygłoszono wiele toastów na intencję dalszej pracy mojej. W bardzo serdecznych słowach podkreśliłam, że koniecznym warunkiem tego jest umożliwienie mi dalszej pracy, a to przez przydzielenie sekretarzowi Redakcji należytego mieszkania w Olsztynie. Odpowiednie czynnikii życzeniu memu uczyniły zadość. Janusz Jasiński wraz z rodziną sprowadził się w krótkim czasie do Olsztyna.

stu nazwisk autorów<sup>113</sup>. Do liczby tej w ciągu ostatnich lat przybyło 65 osób. Jeżeli dodamy 26 współpracowników „Komunikatów Działu Informacji Naukowej” oraz „Komunikatów” z czasu istnienia Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego, łączna liczba autorów drukujących swe prace w „Komunikatach” wynosi 191 osób (w tym 42 kobiety).

Na łamach „Komunikatów” od 1946 r. aż do ostatniego numeru w 1968 r. figurują nazwiska zasłużonych historyków-nestorów: prof. Henryka Łowmiańskiego z Poznania, prof. Andrzeja Wojtkowskiego z Lublina, prof. Wojciecha Hejnosza z Torunia. Ponadto przez cały ciąg istnienia „Komunikatów” drukowali swe prace samodzielnie pracownicy naukowcy z różnych ośrodków naukowych, jak na przykład: Stanisław Rospond i Władysław Czapliński z Wrocławia, Maria Kielczewska-Zaleska i Irena Pietrzak-Pawłowska z Warszawy, Karol Górski i Marian Biskup z Torunia, Stanisław Herbst, Tadeusz Cieślak, Bogusław Leśnodorski i Władysław Chojnacki z Herbazy, Henryk Zins z Lublina, Stefan Maria Kuczyński z Łodzi, Adam Chętnik z Uniwersytetu Poznańskiego, Marzena Pollakówna z Poznania, Józef Mitkowski z Krakowa, Bohdan Wilamowski i Kazimierz Majewski z Olsztyna i inni.

Na łamach „Komunikatów” debiutowali m. in. Jerzy Antoniewicz, Bohdan Wilamowski, Wojciech Wrzesiński, Janusz Jasiński, Janusz Małek, Kamila i Jan Wróblewscy, Jerzy Sikorski, Zenon Nowak, Jan Powierski.

Oprócz naukowców z prawie wszystkich poważniejszych ośrodków naukowych w Polsce, na łamach „Komunikatów” drukowali swe prace autorzy z różnych miejscowości Mazur i Warmii: ze Szczytna, Ostrody, Piszca, Kętrzyna a także ze Starych Juch spod Elku. Zagranicę reprezentowali: Augustyn Steffen z Londynu i Frédo Métsk z Budziszyna.

Jednakże „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” opierają się przede wszystkim na środowisku miejscowym. Do najbardziej wytrwałych i wiernych autorów pisma z Olsztyna należą: Emilia Sukertowa-Biedrawina, Tadeusz Grygier, Wojciech Wrzesiński, Bohdan Wilamowski, Janusz Jasiński, Zygmunt Lietz, Stanisław Żyromski, Kamila i Jan Wróblewscy, Włodzimiera i Romuald Odojowie, ostatnio zaś Jerzy Sikorski. „Komunikaty Działu Informacji Naukowej” zawierają 285 stron druku, „Komunikaty” Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego 215 stron, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 7000 stron, co stanowi razem 7500 stron druku.

„Komunikaty Mazursko-Warmińskie” stały się bardzo ważnym bodźcem w aktywizacji środowiska humanistycznego na Warmii i Mazurach. Pismo nasze umożliwiała druk wartościowszych prac magisterskich, czy fragmentów prac doktorskich. Ale to nie wszystko. Pismo nasze wychodziło wielokrotnie z inicjatywą badań zaniedbanych dziedzin przeszłości. W porozumieniu z katedrami historycznymi wyższych uczelni, orientując się zarówno w potrzebach badawczych regionu, jak i w zasobie źródłowym archiwów, niejednokrotnie podsuwano tematy prac magisterskich i doktorskich.

Na łamach „Komunikatów” drukują swe prace także olsztyńscy historycy sztuki, archeolodzy, a także etnografowie i inni. Jednakże kwartalnik nasz jako organ Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego jest przede wszystkim czasopismem historycznym. Na sesji naukowej poświęconej stanowi i potrzebom badawczym humanistyki na Warmii i Mazurach w 1965 r. prof. Herbst w podsumowaniu powiedział m. in.: „Obowiązkiem polskich historyków jako gospodarzy tych ziem jest wszechstronne badanie przeszłości...”.

<sup>113</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Sześćdziesiąt lat „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”*, 1963, s. 152.



\* \* \*

Pragnę tu podkreślić, że napisania niniejszych wspomnień podjęłam się na życzenie oraz idąc za radą naszego Czcigodnego Prezesa Zarządu Głównego PTH, Pana Profesora dra Stanisława Herbsta. On to bowiem w recenzji moich wspomnień *Dawno a niedawno* oraz w prywatnej rozmowie podsunął mi myśl kontynuowania pamiętników. Wspomnienie niniejsze obejmuje okres z górą czterdziestoletni. Wielce Szanownemu Panu Profesorowi Herbstowi, od którego w ciągu minionego 15-letniego patronowania naszej placówce doznałam tak wiele życzliwości, przyjaznego, serdecznego poparcia, składam w dani niniejsze *Wspomnienia*, które nie były dla mnie tak proste i łatwe, jak się może na pozór wydawać.

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

## REMINISCENCES OF THE EDITOR OF THE 'BULLETIN'

### SUMMARY

This is the 100th issue of the Masurian Institute periodical. On that occasion its editor reminds the story of the Institute.

The Masurian Institute has been called into being on 18th March 1943 in Radość, a suburb of Warsaw, at a secret meeting of a group of Masurians most of which were active members of the Polish Resistance Movement. For the time being the aim of this Institute was to prepare data concerning Masuria and Warmia for the use of the Polish administration when it would take over those territories after the end of the war. The activity of the Institute was to remain clandestine for the duration of war. For its post-war seat Olsztyn has been chosen.

After the Committee of National Liberation has been formed at Lublin, the delegates of the Masurian Institute have presented its petition concerning Masuria and Warmia to that Committee. Later its propositions concerning the recolonization and economic development of that province have been put before the chairman of the Country National Council. As the problems of Masuria and Warmia were known only to very few, several members of the Masurian Institute have been appointed for important posts in the future administration of that province. The first representants of the Polish administration, among them members of the Institute, arrived at Olsztyn of the 28th March 1945.

The Masurian Institute has resumed its activity at Olsztyn on the 15th of July — the anniversary of the Battle of Grunwald. According to its statute its principal aims were historical and other research on Masuria and Warmia, and popularization of the knowledge on that region. Moreover, the Institute was to organize a library, a regional museum, popular universities for the autochthones, courses acquainting the new settlers with the history and culture of Masuria and Warmia etc. It was a very large programme, impossible to carry out for the lack of research workers. (At that time there was an acute shortage of research workers in the whole of Poland as during the war the Germans have annihilated a large number of professors and other members of the university staff). It has been decided therefore, that for the time being the members of the Institute will undertake such research and other work designed by the statute as they were able to do.

The chairman of the Institute undertook to organize a popular university for the Masurians and then became its headmaster, another member has organized such an university for the Warmians, others made research in their line.

In September 1945 the authoress of the present article has been appointed directress and secretary of the Institute. She was in charge of the research and the publications, was to supply the books for the future library and to take care of the administration. To begin with she had to carry out her tasks single-handed, her only assistant being a young girl.

In many towns and mansion-houses of the Province of Olsztyn valuable books were to be found as the Germans have been unable to carry them away in their hasty retreat. Having secured an appropriate permit, the authoress began to tour the Province and collect suitable books, manuscripts and other documents. Soon the Institute had quite a rich library.

The new settlers in the Province of Olsztyn were at that time eager to learn the past of the region that has become their new home. Groups of excursionists arrived in Olsztyn to visit the Institute. For each party a display of books and documents was prepared and a lecture held.

Members of Polish universities became also interested in the Institute and its library. Professors and lecturers in history frequently visited the Institute. They delivered lectures on different subjects. Some of them became members of the Council of the Institute.

In December 1945 a public exhibition of the 1920 plebiscite publications has been organized. It met with great interest and was later displayed in Warsaw. In May 1946 an exhibition dedicated to Nicolaus Copernicus has been opened.

The first publication of the Institute has appeared in January 1946. It was a small booklet on regional subjects. During 1946 five such booklets have been published. Their authors were members of the Institute. In 1947 larger books have been published.

The first issue of the Institute periodical has appeared in September 1946. It has been planned as a monthly, but it was not always possible to publish it regularly. During the years 1946—8 numbers 1—25 were issued (285 pages in 8°).

In 1948 when centralizing tendencies have predominated in Poland local research institutes were being liquidated. The very existence of the Institute was threatened then. Municipal authorities made attempts to close it down and to confiscate its book collection, they met however with strong resistance. The battle for the Institute has been won: it has been attached to the Western Institute in Poznań as its local Research Station.

During the following years the activity of the Station (Masurian Institute) was limited owing to general conditions existing then in Poland. It continued, however, its research, organized lectures and displays. The book collection was still growing. During the years 1948—1950 the Bulletin of the Station appeared as an annex to *Przegląd Zachodni* (Western Review), organ of the Western Institute. The numbers 26—55 were published (215 pages in 8°).

When the process of Erich Koch, former *Gauleiter* of East Prussia was being prepared in Warsaw, the Masurian Institute has supplied the General Commission for Nazi Crimes in Poland with important material incriminating Koch.

In 1953 the Masurian Institute has been taken over by the Polish Historical Association and its remains its Research Station to this day. With the help of the board of the Association it was possible to increase the activity of the Station. In November 1953 a meeting was organized to celebrate the 600th anniversary of the town of Olsztyn. Next year a session of the Polish Historical Association was held at Olsztyn. Several exhibitions have been organized and a few booklets published. The directress of the Station took active part in the sessions of P.H.A. held in other towns.

The publication of the Bulletin was resumed in 1956; it became now a quarterly. Since then 45 numbers were issued, 7000 pages in 8°. In the 100 numbers of the Bulletin works of 191 authors have been published.